PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. II. KWIECIEŃ — MAJ 1931.

154.

NASZ PATRON

Konwikt Tarnopolski, którego dalszym ciągiem jest nasz Chyrowski, za Patrona miał św. Stanisława Kostkę, stąd nieraz pytano, dlaczego to O. Jackowski i jego współcześni doradcy obrali za Opiekuna Konwiktu w Chyrowie św. Józefa?

Różne były tego powody; niektóre z nich możemy podać. Cześć św. Józefa spotęgowała się w Kościele najwięcej w ostatnim wieku i przez ostatnich pięciu papieży.

Św. Józef jako żywiciel św. Rodziny cieszy się sławą Patrona w sprawach materjalnych. Niezwykle trudną rzeczą było wybudować takich rozmiarów gmach konwiktowy, więc też w ręce św. Józefa oddał O. Jackowski materjalną stronę budowy z wielką ufnością. Rozbudowa Konwiktu, ustawiczna naprawa i z postępem czasu ustawiczne doskonalenia zmuszały rektorów i prokuratorów Konwiktu wciąż wzywać pomocy św. Józefa.

A cóż dopiero powiedzieć o wojennych zniszczeniach, gdy Konwikt stał bez szyb i dachu: wtedy to św. Józef okazał się rzeczywiście potężnym odnowicielem niosącym niezwykłą opiekę i pomoc. Toteż co środę jeden z księży dziękczynną Mszę do św. Józefa ofiaruje w myśl ślubu O. Rostworowskiego, a o tej również jego opiece a naszej wdzięczności świadczy tablica marmurowa w kaplicy i złota aureola nad głową św. Józefa.

Ostatni Papieże w swych encyklikach dają wskazówki i regulują wszechstronnie życie społeczne, państwowe, rodzinne,

szkolne, polityczne, międzynarodowe, a równocześnie św. Józefa stawiają jako wzór całemu chrześcijaństwu, ogłaszając go Patronem całego Kościoła Powszechnego.

Św. Józef to mąż sprawiedliwy, to sługa wierny, patron ciężko pracujących, jako Patron Konwiktu miał pozostać Patronem na całe przyszłe życie Chyrowiaków. Konwikt miał być w dalszej przyszłości drugą rodziną dla wielu pokoleń, a wszczepione nabożeństwo w młodociane serca miało przetrwać w Chyrowiakach na całe ich przyszłe życie:

Piastun Bożego Dzieciątka i karmiciel swą ciężką pracą św. Rodziny miał się stać wzorem i ideałem dla Chyrowiaka w jego przyszłem życiu po opuszczeniu Chyrowskiego gniazda. Wpatrujący się przez szereg lat w ten wzór nie straci tak prędko i tak łatwo z pamięci i z oczu tego ideału sprawiedliwości i pracowitości. Melodja pieśni „Józefie św. Patronie, racz stróżem być młodzieńczych lat“ będzie długo brzmieć w uszach męża i ojca, a św. Józef będzie dla Chyrowiaka i pod tym względem wzorem i przykładem.

Długo szukał X. Rektor Nuckowski figury św. Józefa do nowej kaplicy. Dopomógł mu w tem obecny O. Generał X. Włodzimierz Ledóchowski, zamawiając w Rzymie u artysty prof. Cezarego Aureliego, statuę stojącą dziś w kaplicy konwiktowej w wielkim ołtarzu. Rzymski świat artystyczny, gdy statua została wykończona, zazdrościł, że to artystyczne dzieło wyjdzie poza Włochy, a w listopadowych z 1908 r. dziennikach podawano opis tego dzieła sztuki. Jakby z żalem wyliczano tylko jeszcze dni kilka, w których będzie można oglądać tę statuę, gdyż miała być wkrótce wysłana do Chyrowa.

Rzeczywiście drogą była ta chwila, gdy figura naszego Patrona stanęła w ołtarzu i d. 29 stycznia 1909 O. Nuckowski odprawił u jej stóp bezkrwawą ofiarę, błagając naszego Patrona, aby był stróżem nietylko młodzieńczych lat konwiktorów lecz zarazem Opiekunem Chyrowiaków po całym świecie rozproszonych.

Ten posąg z kararyjskiego marmuru, przedstawiający Opiekuna najświętszej Rodziny i najlepszego Wychowawcę konwiktowej młodzieży, jest rzeczywiście arcydziełem sztuki i może utkwić głęboko i na długo w pamięci i sercu tych, którzy się weń wpatrują. Te wyciągnięte rączęta Dzieciątka Jezus, wskazujące równocześnie na tabernaculum, jakby mówią: pójdźcie do mnie wszyscy, idźcie za mną wszyscy.

Dlatego też i Sodalicja Konwiktowa na swym własnym Chyrowskim medalu wyryła postać św. Józefa, dodając wezwanie: Monstra Te esse Tutorem, bo święty nasz Patron był, jest i będzie uświęceniem rodzin i każdego z nas Patronem dobrej śmierci.

Tych kilka myśli podaliśmy zwłaszcza dla młodszych pokoleń konwiktowych, aby ich zaznajomić z tym skarbem, jaki posiadamy w opiekuńczej roli naszego Patrona nie tylko w latach konwiktowego życia ale i na przyszłość dalszą nawet najodleglejszą. Niechże się spotęguje ufność do tego drogiego i potężnego Patrona, któremu cały Kościół Katolicki, ta najpowszechniejsza rodzina chrześcijańska w opiekę się oddaje, abyśmy szli do Józefa we wszystkich potrzebach, cierpieniach i niedolach. Niech wzór tego sprawiedliwego Męża, ta przepiękna statua, utkwi w duszy i w pamięci naszej na całe nasze życie.

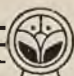
Ale to życie doczesne skończy się przez śmierć, która jest gorzką zapłatą za grzech i nikt jej ujść nie może. Śmierć to wielka boleść, sroga a nieubłagana konieczność. Umierał i Józef święty, ale miał obok siebie Jezusa i Marję i na ich rękach i przez ich ręce oddał ducha Bogu.

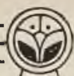
Toteż ważną jest rzeczą dla każdego z nas mieć w tej godzinie śmierci dobrego Patrona, któryby stał przy nas, pocieszał i wyjednał nam łaskę spokojnej i słodkiej śmierci, jakiej sam św. Józef zaznał. Spoglądał św. Józef w godzinę swej śmierci w przeszłe życie swoje i widział, że był sprawiedliwym i wiernym Bogu, widział, że ciężko pracował ale z miłości ku Jezusowi i Marji, więc ufał, że go Bóg za to życie nie potępi lecz wynagrodzi.

Kto sobie św. Józefa za Patrona obierze i pokocha go, to przez całe życie będzie się, idąc za Józefem, przygotowywać do dobrej śmierci, boć śmierć nie tylko jest końcem życia lecz także jego wynikiem i niejako oddźwiękiem.

Szczęśliwy komu przy skonaniu zamknie oczy św. Józef.







DEKLARACJA SODALICJI AKADEMIKÓW

Zdając sobie sprawę z odpowiedzialnosci wobec Boga i Ojczyzny, nawiązując do tradycyj marjańskich i idei rycerskich wielkich pokoleń naszego narodu, my, akademicka młodzież sodalicyjna, świadomie stajemy do współpracy w katolickiem odrodzeniu duchowem ludzkości i wytrwale dążymy do urzeczywistnienia naszego naczelnego hasła: przez doskonalenie samych siebie wedle zasad etyki katolickiej, pod szczególną opieką Matki Bożej, przyczyniać się do uświęcenia całego narodu, pracując nad podniesieniem religijno-moralnego poziomu polskiej młodzieży akademickiej i środowiska, w którem żyjemy.

I. Najbliższem więc i głównem naszem zadaniem, to urabianie chrześcijańskiego charakteru.

1. a) Z głębokiem przeświadczeniem rozumu zdobywamy jednolity światopogląd, wynikający z doktryny katolickiej i normujący wszystkie przejawy naszego życia.

b) Równocześnie, systematycznie wychowujemy naszą wolę przez bezwzględną konsekwencję w realizowaniu naszych zasad. Nie uznajemy zasady bez czynu, żądamy intensywnego, chrześcijańskiego życia.

c) Bezustannie i rozumnie rozwijamy w nas życie Boże, czyli stan łaski uświęcającej, harmonijnie przenikający całą naszą istotę, jako niezbędny warunek urobienia charakteru chrześcijańskiego, mocnego i zrównoważonego, pozbawionego przeczulenia i jednostronności.

2. Doskonalenie indywidualne nie wystarcza jednak.

a) Każdy z nas musi się stawać ośrodkiem krystylizacji idei Bożej wśród swego otoczenia, drogą przykładu i pracy apostolskiej, z wielką roztropnością, miłością i odwagą prowadzonej.

b) Musimy pracować społecznie, zbiorowo; każdy z nas powinien brać czynny udział w „życiu akademickiem", przyczyniając się do tego, by w niem i w życiu publicznem wogóle stosowano zasady etyki katolickiej.

c) *W walce, którą z męstwem i energją prowadzimy przeciw przesądom i zepsuciu, metodą naszą jest nie tylko niszczyć i tępić, ale przedewszystkiem wedle słów św. Pawła: „złe dobrem zwyciężać“.*

II. *Pracując zawsze i wszędzie dla chwały Bożej, w następujący sposób normujemy nasz stosunek do trzech podstawowych czynników naszego życia, do: Kościoła, Narodu i Rodziny.*

1. *Jako wierni synowie Kościoła katolickiego, tej Civitas Dei, zespalającej w przecudownym organiźmie Mistycznego Ciała Chrystusa pokolenia i narody ziemi, wyznajemy naszą cześć, miłość i posłuszeństwo dla Niego! Pragniemy być żywemi i twórczemi tego organizmu członkami, pragniemy żyć jego życiem i walczyć o urzeczywistnienie jego zasadniczego programu: Pokój Chrystusa w Królestwie Chrystusowem.*
2. *Najwyższą, przyrodzoną formą uspołecznienia jest naród. Życie w narodzie stwarza warunki niezbędne dla pełnego rozwoju duchowego jednostek i grup społecznych; Sodalicja Marjańska Akademików jako grupa społeczna żyje w narodzie i stara się o jego wszechstronny rozwój, uważając czynną i ofiarną miłość za moralny obowiązek.*
3. *Rodzina, oparta na sakramencie małżeństwa, to istotna komórka organizmu społecznego i narodowego. Widzimy w niej nadto zasadniczy czynnik wychowania charakterów, a w zdrowem życiu rodzinnem nieocenione źródło nabycia prawdziwych i dobrych zasad życiowych.*

Z głębokiem przekonaniem o słuszności naszych prac i zadań, młodzi rycerze Marji, idziemy w świat i w Polskę ku urzeczywistnieniu naszego celu, aby:

„za pomocą szczególniejszej czci Bogarodzicy, w każdym stanie wyrobić zastęp ludzi dzielnych, duchem Chrystusowym nawskroś przejętych i w ten sposób przez nich uświęcić poszczególne stany, a przez stany społeczeństwo całe“.

Bądź przy nas teraz, gdy Polska wskrzeszona,
Gdy mamy naszą Ojczyznę na nowo;
Gdy krwią pokoleń wolność okupiona
Rozkwitła w pełni. Bądź przy nas Królowo!
I wspieraj radą, pocieszaj w strapieniu,
Miej nas w opiece i prowadź do celu,
Byśmy za Tobą idąc w uniesieniu,
Mając anielskich cnót Twych przykład wielu,
Wpatrzeni w Ciebie, Przybytku piękności,
Do Ciebie ręce wznosili w potrzebie
A wciąż doznając Twojej łaskawości.

M. D.

UZDROWIENIE CHORYCH

Mam przyjaciela. Fanatyk trochę na punkcie filologji i w pracy swej uparty. Od kilku tygodni został sam w domu. Rodzinę wysłał na wakacje i rad był, że swobodnie mógł się poświęcić swym studjom. Nie bacząc więc na zmęczenie, mocno przykradał nocnego czasu, by wykończyć swe prace naukowe. Szło tak jeden tydzień i drugi — aż tu nagle donoszą mi, że przyjaciel mój niebezpiecznie chory leży w szpitalu Sióstr Miłosierdzia.

Zbieram się więc w tej chwili i jadę, by go zobaczyć.

W głównej bramie szpitala informuje mnie Siostra bardzo uprzejmie, gdzie znajduje się chory i jak go odszukać. Nowe skrzydło gmachu, nazewnątrz niewykończone. Wchodzę i przez jasne, czyściutkie, żywemi kwiatami ustrojone korytarze odszukuję pokój, gdzie leżał mój chory. Wchodzę cichutko.

Na środku łóżko, na nim chory z obandażowaną głową. Widać jedno oko tylko — przymrużone. Śpi. Rozglądam się po pokoju. Niewielki, bielutki, wszystko lśni czystością. Na ścianach żadnych obrazów — tylko krzyż naprzeciw łóżka. Obok łóżka krzesło. Siadam i rozmyślam.

Mój Boże — ile to razy byłem u tego człowieka... Zawsze witał mnie radośnie a głośno — zawsze z życia zadowolony, nie skarżył się, że mu co dolega. Cóż mu nagle się stało, że znalazł się w szpitalu?

Tak rozmyślam, gdy cichy a tak mi znany głos odzywa się z pod bandaży:

— Myślałem, Jasiu o tobie — i dobrze zrobiłeś, żeś przyszedł. Niebezpieczeństwo minęło. Jest mi już lepiej. Opowiem ci dzieje moich ostatnich dni. Tylko przybliż się, bo głośno mówić jeszcze mi nie wolno.

Wziąłem przyjaciela za rękę, a ten trochę szeptem, trochę półgłosem tak zaczął mówić:

— Cierpiałem bardzo. Rany na twarzy dokuczały mi. Poszedłem do szpitala, by u prof. Jurasza znanego z uczoności i dobrego serca, zasięgnąć rady i pomocy. Nie czekałem długo. Wnet zjawił się, obejrzał ranę, a po chwili powiedział powoli i z naciskiem: Gorączka — karbunkuł — stan poważny. Może być dobrze, ale może być i źle... Zalecam spokój, jutro spróbujemy coś zrobić...

Założono mi bandaż, ułożono do łóżka w celi szpitalnej i zostawiono samego z myślami...

„Może być źle... Z tego punktu myśli wylatywały i w rozmaite starały się biec strony... Żona... dzieci... rozpoczęte prace naukowe.. sprawy ziemskie... dusza... droga daleka i niepowrotna. Siliłem się, by myśl biedną gdzieś zaczepić, by od myśli przejść do realniejszych rozważań. Czułem, że nikt mi nie pomoże na wypadek, gdyby było źle, że sam wszystko zrobić i przejść muszę — a z drugiej strony to poczucie bezsilności i zobojętnienia na wszystko. Jeśli jest źle, nic tu nie poradzę... Kończy się już wszystko, a tyle chwil zmarnowanych przeszło... I żal ogarnął człowieka — łzy do oczu cisnął...

W takiej udręce duchowej i fizycznym bólu mijały długie godziny. Leżałem pełen rezygnacji. Wtedy cichutko jak Anioł Stróż wchodzi Siostra Miłosierdzia. Staje przy łóżku, widzi łzy w mem oku, rozumie i odczuwa ciężkie chwile, bo mówi z powagą i dobrocią wielką:

„Tu jest kaplica — w kaplicy Pan Jezus...“

Przy tych słowach rękę na krzyż na ścianie wskazała i jak przyszła, tak odeszła cichutko...

* * *

Za wskazaniem Siostry myśli me do kaplicy pobiegły, stopy Jezusa oplotły, życie moje dotychczasowe a zamierzenia i śluby na przyszłość Mu przedłożyły, zmiłowania prosząc...

* * *

Wczesny ranek. Na końcu długiego korytarza kaplica szpitalna. Kapelan zakładu odprawia mszę św. Urywane słowa modlitwy dochodzą do celi...

Pocieszycielko strapionych...
Nadziejo opuszczonych...
Uzdrowienie chorych...
Jezu przepuść, Jezu wysłuchaj...

To przystępując do Komunji św. Siostry modlą się za tych, którzy cierpią, przyjść do Jezusa sił nie mają, a na rozstajnej drodze między życiem a śmiercią będąc, zmiłowania boskiego czekają...

Więc i za mnie się modliły... Bóg ulitował się, bo widzisz, Jasiu, dziś jest mi lepiej, a kochany prof. J. zapewnia, że, co najgorsze, już minęło...

Z przejęciem słuchałem słów kolegi pełnych wiary i powagi, a widząc jego osłabienie ogólne i wzruszenie nie pytałem o nic

więcej, tylko pożegnawszy go serdecznie, opuściłem szpital. Wracałem do domu powoli i nie najkrótszą drogą Miałem nad czem myśleć. Choroba przyjaciela — niepewne chwile — niebezpieczeństwo — Łaska Boska... Wiara... Modlitwa... To wszystko pojąć mogę i rozumiem — ale niezrozumiałem jest dla mnie, dlaczego dzisiejsze czynniki rządzące chcą ograniczyć rolę Zakonów w szpitalach, twierdząc, że tę samą rolę, co Siostra zakonna, spełni w szpitalu sanitarjuszka lub higjenistka...

Czyżby tak naprawdę? Zakonnica wyrzeka się domu własnego i rodziny, składa śluby, że modlitwą i pracą służyć będzie cierpiącym we dnie i w nocy, zawsze, do śmierci. To cel jej życia, to służba Bogu. Higjenistka — umową zwykłą, związana odrobi swoje ośm godzin w szpitalu, bo odrobić musi, a resztę czasu poświęci innym obowiązkom, może milszym, może ważniejszym... I jak tu zrozumieć tych, którzy twierdzą, że pracę zakonnic w szpitalach może spełniać służba cywilna? Pracę — może tak, ale czy wzięto pod rozwagę całą stronę ideową, etyczną tego zagadnienia? Stosunek jednostek w szpitalu, zaufanie pacjentów, społeczeństwa?...

* * *

Gdym po kilku dniach odwiedził przyjaciela, już siedział na łóżku z małym bandażem na twarzy. Wesoły, jak dawniej, przywitał mnie słowami:

„Jasiu, wnet wracam do domu — zdrowy na ciele, a na duchu silniejszy. Odbyłem bowiem w szpitalu rekolekcje i przekonałem się jeszcze raz, że są ludzie dobrzy na świecie, i że o losach nietylko światów i narodów, ale i tego robaczka małego, co człowiekiem się zowie, decyduje Bóg ..“

Dr. Jan Sajdak
prof. Uniw. Poznańskiego.

GAZETA ŚWIĄTECZNA

1881—1931.

W historji oświaty ludowej w Królestwie Polskiem najwybitniejszą postacią był Promyk — Konrad Prószyński, założyciel Gazety Świątecznej. Pięćdziesięcioletni okres tej pracy w nader trudnych warunkach redagowania tygodnika dla włościan to niezwykła zasługa. Redaktor Prószyński (1851 — 1908) nie doczekał tej pięknej rocznicy, lecz cała polska ludność wieśniacza w tym złotym jubileuszu do niego i jego syna z wdzięcznością się zwraca.

Za życia Promyka Gazeta Świąteczna liczyła już 32000 prenumeratorów, na ówczesne stosunki z powodu braku szkół było to już sukcesem niemałym. Praca i poświęcenie Redaktora wyrobiła Gazecie czytelników i korespondentów. Stworzył Promyk osobny styl, wolny od wszelkich niezrozumiałych ludowi wyrazów język, i posiadał własny specjalny sposób ujęcia różnych spraw i oświetlenia tychże. Wraz ze zdrową na wierze i religji opartej oświatą, dążyła Gazeta do podniesienia dobrobytu, drobnego przemysłu i rolnictwa, toteż nawet najniższe warstwy ludowe — parobcy i pasterze — na tej gazecie uczyły się czytać i pokochały ją bardzo. Przez ten tygodnik lud polski poznawał się wzajemnie a korespondencje z pod wiejskiej strzechy i z małych miasteczek przyczyniały się niezmiernie do wartości pisma.

Konrad Prószyński, powróciwszy z Syberji, napisał w r. 1871 artykuł „O miłości Ojczyzny", chcąc pociągnąć do pracy innych a zwłaszcza młodzież akademicką. Artykuł ten podały po raz pierwszy w druku pierwsze tegoroczne numera Gazety Świątecznej. Świadczą one najlepiej o patrjotyźmie Promyka.

Aby lepiej poznać samą gazetę i jej współpracowników podajemy jedną ze specjalnych korespondencyj Gazety Świątecznej jako przykład stylu i języka.

Z OPOLA na powiślu lubelskiem.

W cichej, nieckowato zapadłej dolinie, w której jeden, drugi strumyk wartko płynie, wśród łąk, kędy szumi złocista wierzbina, rozsiadła się mała, lecz schludna mieścina... Jak stara, to trudno dawną przeszłość badać, nawet stare księgi nie chcą o tem gadać. Lecz znać, że ją w dawnych czasach zbudowano, kiedy to „gro-

dami“ u nas miasta zwano; świadczy o tem wioska, co ma „Zagród“ miano, czyli że ją poza grodem zbudowano.

A podanie mówi, że w prastarych czasach, kiedy słonko Boże kąpało się w lasach, kiedy się po boru zwierz przechadzał srogi, przybyli myśliwi i zbłądziwszy z drogi, by uniknąć zimna i jesiennej słoty, nad brzegiem rzeczułki rozbili namioty. I rzekł ktoś półżartem: — Mój dobry Michałku, jeśli ci kark miły i głowa na karku, to bij ostrokoły i z łukiem stań w bramie, wprzód zanim cię Tatar uchwyci za ramię i zanim ci powróz zarzuci na szyję. — Cha-cha-cha! — rzekł Wojtek — wprzód ja go zabiję! — A toś ty odważny! Pierwszy się za bary z wrogiem weźmiesz, gdy nas napadną Tatary, — rzekł Grzegorz. — Wiesz, Wojtku, aż się z tego cieszę! Ja zasię do króla po odsiecz pośpieszę... Lecz jakże? — zapytał skrobiąc się po głowie; — ja pójdę, lecz nie wiem, jak się wasz gród zowie, a nazwać potrzeba, nazwy mają grody... — Że było ich kilku, nie doszło do zgody i z tego do tego zaczęli się swarzyć. Zasnęli... Wtem gwałtu! zaczęło ich parzyć. Gore! bo ognisko jedynie czuwało i choć nie nazwany, cały gród zabrało: zostały jedynie pale wbite w rolę, co je nazywano naówczas „opole“. I z tego mieścina wzięła swój początek. Dzisiaj nie posiada prastarych pamiątek, aby wśród ich rujin o przeszłości dumać, więc nie myślę sobie nad tem głowy łamać: co było, minęło, wieki starły ślady i choćbym się silił, niema na to rady, by to szczegółowo opisać z przeszłości.

Jest tu kościół stary, który chowa kości, czcigodne relikwje świętego Klemensa; lecz złoczyńca jakiś złotą trumnę zwęsza i kradnie, a święty do szklanej się zniża. Jest cząstka, tak droga nam, świętego Krzyża, na którym Zbawiciel oddał ducha swego za grzech pierworodny rodzica pierwszego. Jest krzyż bardzo dawny, z wieku czternastego, który nam pozostał z kościoła pierwszego. A obecnie mamy wspaniałą świątynię, która z swej piękności w okolicy słynie, którą poświęcono w tym pamiętnym roku, kiedy król Jan Trzeci wziął szablę do boku i z hufcem orężnym pośpieszył pod Wiedeń, gdzie Turek ustawił armat rzędów siedem i walił do miasta, krusząc twarde mury; z radości zacierał łupieskie pazury, że wyrznie, wyniszczy tak starców, jak dzieci. Ale go na głowę pobił król Jan Trzeci i zgromił najezdcę, co światu zagrażał. Odtąd Turek grozić już się nie odważał.

Mamy tu proboszcza, księdza kanonika, gorliwego w pracy, chociaż napotyka i oset i ciernie na skalistej roli. Dzięki ofiarności ludzi dobrej woli ileż zmian staraniem jego wprowadzono, jakże tę świątynię Pańską upiększono! Sprawiono organy; światło elektryczne oświetla jej wnętrze odnowione, śliczne; na wieży dzwon tułacz chwałę Boga głosi, o powrót wygnańców, braci swoich, prosi, których dotąd więzi żyd Trocki zawzięty. Lecz ksiądz, w przedsięwzięciu swojem nieugięty, już zgromadził sporo wszelakich metali, niedługo dzwon nowy będziem oglądali, który się na wieży rychło rozkołysze.

A teraz, rodacy, miasto wam opiszę, które jest w czworobok pięknie zbudowane, rynki i ulice ma wybrukowane; o tem, że ruchliwe, świadczą targi duże: w każdy poniedziałek place i podwórze zapchane, tu można i sprzedać i kupić. Jest tu pełno karczem, gdzie się można upić piwem, bo gorzały pić niewolno jawnie w dnie świąt i targowe. Są i szynki fajne, w których w nos uderza wódki zapach świeży, bo jej pijaczysko kieliszkiem nie mierzy, lecz szklanką od wody, lub wprost z flaszki łyka. Jest tu doktor, felczer, jest też i apteka, dwa składy apteczne, sąd i urząd gminny. Jest i „sekwestrator" też rządowy czynny, co nierzadko robi zajęcie na zboże, częściej na żywinę zdybaną w oborze, jeśli biedak rolnik zalegnie z podatkiem. Jest tu także różnych sklepów podostatkiem, przeważnie żydowskich, ale są i nasze, chociaż w trzeciej części; ja się tem nie straszę że więcej jest obcych, mam bowiem nadzieję, że rychło nam polskość górą zajaśnieje. Jest tu i lubelski syndykat handlowy, jest siedmioklasówka, jest bank przemysłowy, także bank żydowski, bank spółdzielczy gminny, jest i teatr świetlny w rozrywkach gościnny, także straż ogniowa, kasa oszczędności, jest i sklep spółkowy pod nazwą „Jedności" towarzystwa „Rozwój", z hasłem „swój do swego po swoje"; więc bracie, nie szukaj innego, bo w nim najrzetelniej załatwisz sprawunek. Jest też i policji tutaj posterunek, która wiernie pełni rządowe przepisy; gdy się warta zdrzemnie lub urwie się kusy, to zapłacić musisz pięć lub cztery złote, a jeśli ich nie masz, zdejmą ci kapotę, nie bacząc, że łokcie wyłażą ci gołe. Obecnie i wyższą budujemy szkołę z koszar, gdzie się Moskal panoszył bez miary; dzisiaj będzie szkoła, gdzie były koszary. Właścicieli większych spółkowa mleczarnia jest, są też piekarnie, także i garbarnia, polska macierz szkolna i dwie miejskie łaźnie, jest szpital, gdzie leczą choroby zakaźne, jest fabryka cukru, nad nią komin duży, co podczas jesieni

zawsze dymem kurzy, bo wtedy się przerób buraków odbywa na cukier; część jego w kraju się spożywa, a większa część idzie za morza z przetargu, co jest rzeczą ważną dla naszego skarbu. Wypalają wapno dwa wapienne piece, lecz po wapień jeżdżą koleją pod Kielce, bo go tutaj niema w naszej okolicy. Także i do stacji głównej, Wąwolnicy, idzie od nas kolej żelazna, lecz mała.

To miasta naszego historyja cała, którą wam skreśliłem w tym liście odemnie. Wszak miło nam z sobą pogwarzyć wzajemnie, gdy troski i bóle koji nam Świąteczna, gdy uczy, jak miła jest praca społeczna. Zachęca nas ona wciąż do bratniej zgody, wskazuje, jak żyją zachodnie narody, a nie trąci jadem partyjnej zgnilizny. A teraz was żegnam.

Stasiek z Opolszczyzny.

O PORZĄDKU I PUNKTUALNOŚCI.

W żywocie św. Jana Kantego czytamy, że zacni jego rodzice Stanisław i Anna wpajali w młodego swego chłopca poczucie porządku i punktualności. Gdy w nieodpowiedniej porze zażądał jakiejś rzeczy, odmawiano mu: Bóg, który lubi porządek, nie pozwala na to. To też te dwa pojęcia: „Bóg i porządek" tak ściśle łączyły się w jego umyśle, że rozdzielić ich nie umiał w swej dziecinnej wyobraźni. Od kolebki niemal przywykł do porządku. Wiedział, a jeszcze bardziej przeczuwał, że musiał on istnieć od początku świata; łączył go całkowicie z pojęciem Boga i zaczął się doszukiwać porządku w naturze.

Obowiązkowość przejawia się u dzieci nazewnątrz w przestrzeganiu przez nie porządku i punktualności. Dlatego z wszelką usilnością starać się powinni rodzice, aby te zalety stały się jakby drugą naturą ich dzieci. Wyświadczą im przez to ogromną usługę na całe życie. W każdym bowiem stanie i zawodzie, w każdem przedsiębiorstwie i interesie domagają się porządku i punktualności. Życie codzienne odbywa się, jak w zegarku, gdzie jedno kółko chwyta drugie. Jeśli mąż ma punktualnie stanąć do roboty, to żona musi śniadanie mieć gotowe punktualnie. Jeśli dziecko ma być na czas w szkole, to matka musi je punktualnie wysyłać do szkoły. Także do kościoła dzieci muszą być gotowe punktualnie, aby się nie spóźniały. O ile tego porządku

i punktualności się nie przestrzega, daje się powód do rozmaitych przykrości i bardzo niemiłych nieraz kłótni. Z niepunktualnego robotnika nikt nie jest zadowolony.

Konieczną tedy jest rzeczą, aby dzieci, nawet małe, przyzwyczajać do porządku, tembardziej że wszystkie prawie dzieci mniej lub więcej są skłonne do swawoli i nieporządku. Wystarczy rzucić okiem do izby dziecięcej. Jak tam wszystko porozrzucane w nieładzie, ubranka, książki z obrazkami, stołeczki, lalki i zabawki. Poczucie porządku bynajmniej nie jest wrodzone dzieciom. Trzeba je przeto wyrabiać i stale pielęgnować. Oczywiście nie obejdzie się tu bez cierpliwości, bo na to potrzeba nie tygodni tylko, ani nawet miesięcy, lecz całych lat. Uda się jednak ta praca, jeśli sami rodzice będą mieć zamiłowanie porządku. Pod tym względem w wielu polskich domach są niestety rażące braki, jak to każdy kapłan może widzieć nawet wtedy, gdy z Panem Jezusem przybywa do chorego. Jaka to nieraz bieganina domowników, aby szybko krzesełka przesuwać, szmaty porozrzucane po izbie pozbierać, szafy i szuflady pozasuwać, naczynia niepotrzebne sprzątać i t. d. Byłem nieraz świadkiem, jak sukienki, koszule, ręczniki jakby latały po izbie, by znaleść na spodzie kufra schowaną gromnicę dla chorego. A jakie to nieraz rozbijanie, gdy ksiądz prosi do udzielenia choremu Komunji św. o szklankę z wodą i łyżeczkę. Nie dziw, że w takim domu dzieci nie nauczą się porządku i punktualności. Dziecko się musi wżyć w porządek domowy, musi się przyzwyczajać, by wszystkie rzeczy, jak sukienki, zabawki, przybory szkolne po ich użyciu zawsze kłaść na tem samem miejscu i w wzorowym ładzie. Tak samo czas wstawania, udawania się na spoczynek, jedzenia i zabawy, a także czas uczenia się, czas modlitwy i pracy musi być dokładnie uregulowany. Nic nie należy zostawić tylko przypadkowi i swawoli. Gdy dziecko zamłodu się wprawi do porządku takiego, to owoce tego trwać będą na całe życie. Dziecko, przywykłe do porządku i punktualności, prowadzić będzie życie uporządkowane. Że zaś porządek wszędzie się ceni, dziecku takiemu można wróżyć powodzenie na przyszłość. Ludzi nieporządnych nie widzi się chętnie ani przy wojsku, ani w fabryce, ani w biurze lub w sklepie. Zwykle nie dochodzą do niczego w życiu i nierzadko popadają później w pijaństwo i marnieją na ciele i na duszy.

Jeśli zatem doczesne dobro dzieci waszych leży wam na sercu, to nie wolno wam ścierpieć nieporządku i niepunktualności u dzieci waszych. Pilnie doglądajcie, aby ich książki szkolne

i zeszyty były ochędożne, aby nie były podarte i pobrudzone. Uważajcie też na to, aby dzieci były umyte i uczesane, gdy wychodzą z domu, aby dzieci wszystko w porządku kładły na swojem miejscu, gdy wracają ze szkoły, gdy pokończyły jakąś pracę lub zabawę. Jeśliby dziecko czyniło to niedbale i powierzchownie, to nie poprawiajcie tego same, kochane matki, ale każcie to dzieciom zrobić ponownie a porządnie. Kto pozwoli dziecku na połowiczne spełnianie powinności, wychowa je na połowicznego człowieka. Pewna matka, która raz po raz prosiła daremnie dziecko, aby sprzątało swe zabawki po użyciu, zaprowadziła dziecko za ucho w milczeniu na miejsce nieporządku a palcem i stanowczą miną wskazała na nieład, w jakiem zostawiło po izbie zabawki: a to wystarczyło już dziecku na całe dalsze życie. Roztropny znów ojciec, gdy dziecko spóźniło się z własnej winy na kolację, nie pozwolił mu już usiąść przy stole, lecz dopiero po skończonej kolacji pozwolił na danie mu resztek w kuchni, a gdy to się ponownie zdarzyło, kazał mu pójść spać bez kolacji. To poskutkowało na zawsze.

Jakże to miło bywać w domu, gdzie panuje porządek, gdzie wszystko jest w swoim czasie i na swojem miejscu. Jak w domu takiem mieszka zadowolenie i szczęście, pokój i wzajemna radość. Za rodzicami św. Jana Kantego często przypominaj dzieciom: Bóg lubi porządek! Z pewnością tedy wykierujesz dzieci na „porządnych ludzi". *E. M.*

IDEA BOGA.

Cykl odczytów wygłoszonych w Tygodniu Filozoficzno-Religijnym dla młodzieży akademickiej w Warszawie (21 — 26 list. 1929) wydany staraniem Studjum filozoficzno-religijnego studentów Uniwersytetu Warszawskiego. Warszawa 1930 str. 132

Treść: Wstęp. — X. Bp. Szlagowski.

Pierwotny monoteizm według świadectw etnologji — X. Dr. W. Kwiatkowski.

Idea Boga w świetle psychologji empirycznej — X. Dr. P. Chojnacki.

Naturalne uzdolnienie człowieka do poznania Boga w świetle objawienia — X. Dr. A. Bukowski T. J.

Idea Boga w najstarszych księgach Biblji — X. Dr. W. Michalski.

Idea Boga w nauce Jezusa Chrystusa według ewangelij synoptycznych — X. Dr. F. Rosłaniec.

Idaa Boga pierwowzorem życia moralnego — X. Dr. A. Borowski.

ŚWIĘTOŚĆ KOŚCIOŁA W POLSCE.

Taki tytuł nosi praca X. Fr. Świątka Redempt. zawierająca 33 życiorysy świątobliwych Polaków i Polek T. I. str. 348.

W pracy pomieszczone są krótkie żywoty rodaków, których zasługi i cnoty swego czasu i w danej okolicy Polski były bardziej znane. Do nich należeli:

X. Stanisław Papczyński, założyciel Marjanów. X Rafał Chyliński, Franciszkanin. Marja Leszczyńska. X. Kazimierz Wyszyński, Marjanin. M. Teresa od św. Augustyna. Św. Klemens Hofbauer Dworzak, Redemptorysta X. Jan Podgorski, Redemptorysta. X. Wojciech Błaszyński. X. Damjan Ożarowski, Kameduła. X. Karol Antoniewicz T. J. Edmund Bojanowski, założyciel ŚŚ. Służebniczek. X.August Czartoryski, Salezjanin. X. Krzysztof Szwernicki, apostoł Syberji. Wanda Malczewska. Męczennicy z Podlasia. Andrzej Bieda uczeń XX. Redemptor. X. Antoni Reichenberg T. J. X. Rafał Kalinowski, powstaniec Karmelita. X. Jan Beyzym T. J. Marja Franciszka Siedliska, założycielka Nazaretanek. X. Stanisław Markiewicz złoż. XX. Michaelitów Marja Magdalena Borowska przeł. SS Felicjanek. Br Albert Chmielewski. Marja Cieślanka. Marja Teresa Ledóchowska, zał. Sod. Klawer. Celina Borzęcka zał. SS. Zmartwychwstanek X. Konstanty Budkiewicz. Arcbp. Józef Bilczewski. Marja Kolumba Białecka. Biskup Józef Pelczar. Arcbp. Jan Cieplak. Marja Ksawera Karmelitanka.

CIEKAWE LICZBY
BUDŻETU RZECZYPOSPOLITEJ

Dochody:

Prezydent Rzplitej		245.300
Sejm i senat		362.550
Kontrola państwa		212.130
Prezydjum Rady ministrów		29.100
Ministerstwo spraw zagranicznych		11,356.000
„	spraw wojskowych	5,184.426
„	spraw wewnętrznych	12,698.963
„	skarbu	1,708,674.090
„	sprawiedliwości	44,509.390
„	przemysłu i handlu	14,387.315
„	komunikacji	554.500
	Do przeniesienia	1,798,213.764

Z przeniesienia	1,798,213.764
Ministerstwo rolnictwa	9,673.271
„ oświaty	4,913 465
„ robót publicznych	21,055.650
„ pracy i opieki społ.	958.960
„ reform rolnych	6,790.075
„ poczt i telegrafów	8,600 000
Emerytury i zaopatrzenia	24,900.000
Renty inwalidzkie	—
Długi państwowe	—
Razem	1,866,503.785
Dochody z przedsiębiorstw państw.	127,504.319
„ z monopoli państw.	896,508.800
Razem	2,890,516.904

Rozchody:

Prezydent Rzplitej	3,900.000
Sejm i senat	10,000.000
Kontrola państwa	7,633.000
Prezydjum Rady ministrów	3,800.000
Ministerstwo spraw zagranicznych	56,440.000
„ spraw wojskowych	836,150.000
„ spraw wewnętrznych	252,400.000
„ skarbu	139,916.285
„ sprawiedliwości	131,326.763
„ przemysłu i handlu	52,811.155
„ komunikacji	4,841.000
„ rolnictwa	51,000.000
„ oświaty	447,605.603
„ robót publicznych	150,618.000
„ pracy i opieki społ.	96,019.775
„ reform rolnych	53,100.000
„ poczt i telegrafów	2,680.009
Emerytury i zaopatrzenia	121,400.000
Renty inwalidzkie	163,500.000
Długi państwowe	293,289.846
Razem	2,872,899.927
Wydatki przedsiębiorstw pańsw.	13,292.374
„ monopoli państw.	—
Razem	2,886,192.301

PROF. CONTARDO FERRINI

„ŚWIĘTY WE FRAKU"

1859—1902.

Autor pracy „Czy wiedza odbiera wiarę", Józef Tyszkiewicz pisał: Chociaż Contardo Ferrini nie należy do grupy uczonych, której przegląd robiłem dotychczas, chociaż w innych działach nauk, jak historycznym, prawniczym, filozoficznym ilość wierzących jest tak wielką, że nawet u ateuszy nie budzi wątpliwości, jednak muszę tu parę słów poświęcić przyszłemu patronowi nauki, bo proces kanonizacyjny wielkiego tego profesora uniwersytetu wkrótce wyniesie go na ołtarze całego świata!

Contardo Ferrini prawdziwy nowoczesny uczony, niezmordowany badacz i pracownik opublikował 214 prac i studjów, a wielkie jego 12-tomowe dzieło p. t. „Basilicorum libri XII" stanowi prawdziwy pomnik wiedzy! Jego znaczenie dla nauki było tak wielkie, że Teodor von Mommzen, acz wróg zażarty Kościoła, robił wymówki Włochom, iż nie doceniają genjusza Ferriniego, również Appleton twierdził, że ani jeden uczony włoski nie dorównuje rozumem i znajomością prawa rzymskiego temu znakomitemu mężowi.

Prócz swej specjalności władał biegle językami starożytnemi, a mówił i czytał z łatwością po niemiecku, francusku, angielsku, hiszpańsku, holendersku, hebrajsku, syryjsku i był znawcą sanskrytu. Już w 25-tym roku życia, mimo liberalnych ówczesnych rządów we Włoszech, otrzymał katedrę uniwersytecką prawa rzymskiego i życie spędził jako profesor wykładając w Padwie, Mesynie i Modenie.

D. 27/V. 1909 r. rozpoczynając jego proces kanonizacyjny Papież Pius X wyrzekł te słowa: „Jak byłbym szczęśliwy, gdyby mi było danem profesora świeckiego uniwersytetu wynieść na ołtarz, by świecił wspaniałym przykładem dla świata".

A oto dzienniki nasze i całego świata katolickiego donoszą, że proces ten jest na ukończeniu i że beatyfikacja Contardo Ferriniego się zbliża. Między innemi „Polska" z d. 14-go lutego podała następującą korespondencję z Rzymu nadesłaną przez X. Fr. Cegiełkę.

* * *

W niedzielę, dnia 8-go lutego b. r., Ojciec św. Pius XI w obecności kardynałów i prałatów, przedstawicieli Medjolanu, Novary i Rzymu oraz członków rodziny, ogłosił dekret o heroiczności cnót Contardo Ferriniego, byłego profesora uniwersytetu.

Z tej okazji w tymże dniu o godz. 17.30 Uniwersytet Serca Jezusowego z Medjolanu i oddział rzymskiej Akcji katolickiej urządziły w murach nowego gmachu Papieskiego Uniwersytetu Gregorjańskiego akademję ku czci „Świętego we fraku“.

Na akademję przybyli m. in. liczni studenci oraz profesorowie uniwersytetów rzymskich oraz cała elita Rzymu. Po wstępnem powitaniu gości przez rektora Uniwersytetu Gregorjańskiego, Jego Magnificencję J. O. Willaert'a i prezesa Akcji katolickiej w Rzymie prof. Carrara, głos zabrał kuzyn wielkiego sługi bożego, O. Dezza T. J., profesor filozofji w Gregorianum, podając w skrócie dzieje życia tego wielkiego współczesnego świętego.

Wśród entuzjazmu publiczności zabrał po nim głos Sekretarz Stanu, Kardynał Pacelli z Medjolanu, dalej prof. Del Gindiec, a w końcu rektor tegoż uniwersytetu Jego Magnificencja A. Gemelli O. M. Mów tych słuchali pełni wzruszenia brat Ferriniego, jego dwie siostry oraz grono krewnych.

Kim był Contardo Ferrini?

Urodził się on w r. 1859 w Medjolanie z rodziców zamożnych. Ojciec jego, Rinaldo, był profesorem uniwersytetu. Studja gimnazjalne i licealne pobierał mały święty w domu rodzicielskim, udając się później do Padwy, gdzie w kolegjum św. Karola Boromeusza studjuje prawo rzymskie. W r. 1880 uzyskuje on stopień doktora praw z odznaczeniem. Jego praca doktorska ukazuje się wydana kosztem wydziału prawniczego tejże uczelni. W tym samym roku wysłany zostaje na koszt państwa do Berlina, gdzie podówczas studja prawa rzymskiego stały na bardzo wysokim poziomie. Jako 24-letni młodzieniec, obejmuje on w r. 1883 katedrę prawa rzymskiego w Padwie, skąd po upływie trzech lat powołanym zostaje do Mesyny, a w r. 1889 do Modeny. Po pięcioletnim pobycie w Modenie wraca do Padwy, gdzie uczy i pozostaje do końca swych dni. Umiera przedwcześnie w Sunie koło Nowary w czterdziestym roku życia. Nie danym mu było przeżyć ojca swego, który doczekał się początku procesu beatyfikacyjnego swego syna, Contardo.

Z pobieżnego tego szkicu wynika, że Ferrini, to człowiek nauki, który całe swe życie spędził wśród książek, studentów

i grona profesorów. Nie był to jednak człowiek zasklepiony w sobie i zamykający się dla świata. Udzielał się ludziom chętnie, bywając w różnych towarzystwach. Wszędzie pełen życia, dobroci, radości i serdeczności, lubiany był i kochany przez wszystkich. Ferrini był to człowiek nauki, przytem wielkiej miary pisarz, przemiły towarzysz i zawołany alpinista.

Przytem był to człowiek święty. Nie wśród murów klasztornych szukał on drogi ku doskonałości, lecz wśród świata tętniącego życiem, w środowiskach najmniej przychylnych jego dążeniu.

Medjolan, gdzie Contardo spędził swą młodość, był za jego czasów siedliskiem antyklerykalizmu włoskiego, socjalizmu i masońska. Uniwersytety, na których studjował i gdzie wykładał, były podówczas przesiąknięte duchem liberalizmu i racjonalizmu, który do nich wkraczał z ogromnym tupetem.

Berlin, gdzie Contardo przez lat kilka odbywał swe studja, nie pociągał go zgoła. Ta twierdza luteranizmu wrzała podówczas od kulturkampfu. A niemieccy profesorowie i studenci mogli młodemu studentowi włoskiemu zaimponować wszystkiem, tylko nie wiarą i cnotą. Ileż to niebezpieczeństw czyhało na niedoświadczonego obcokrajowca obracającego się w tem środowisku.

Pomimo to, Contardo nie stroniący bynajmniej od świata, zachował swą wiarę i anielską niewinność. Nie tylko żył on według wskazań wiary, lecz bronił jej swem piórem przeciw licznym napaściom liberałów i masonów. A przytem cnotliwem swem życiem, pełnem przykładów godnych do naśladowania, był on apostołem wiary i obyczajów.

Któż to był przyczyną tego hartu ducha w Ferrinim? Oto ten, o którym mówi wielki Paweł Apostoł: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umania".

Chrystus towarzyszył Ferriniemu wszędzie, przez wszystkie dni żywota. Nosił Go na piersiach, wizerunek jego miał stale Ferrini przed sobą, pamiętał o Nim wśród wszystkich życia przykrości, obracając się wśród najróżniejszych ludzi. Eucharystja, którą przyjmował codziennie, wzmacniała go do codziennej walki życiowej. Czytanie Pisma św., książki o naśladowaniu Chrystusa, rozmyślania, były dlań regulatorem wszystkich jego dzieł i poczynań. Był on zjednoczony z Chrystusem.

Profesor Ferrini wykazał życiem swojem, że wiara i wiedza to dwie siostrzyce wzajemnie się uzupełniające, że „credo" nie kłóci się wcale z prawdziwą „scientią". Ferrini to żywa apologja

katolickiej wiary, świadcząca o tem, że „pobożność do wszystkiego jest użyteczna".

Dla włoskiego świata akademickiego zabłysnęła wspaniała jutrzenka, zarysowała się pełna nadziei przyszłość, a chluba Italji i ozdoba katolicyzmu, Ferrini, będzie jej duchowym wodzem.

Na zakończenie tej korespondencji niechaj będzie wolno mi powtórzyć słowa przedstawiciela akademickiej młodzieży włoskiej: Czem byłaby Italja — mówił pełen zapału student — gdyby wszyscy studenci i uczeni dorównywali duchem Contardo Ferriniemu?!

Czy straciłaby na tem nasza kochana Polska, gdyby jej wyższe uczelnie zapełniali ludzie tej miary, co Contardo Ferrini?

Polska, 14. II. 1931.



Płynie Dunajec...

Płynie Dunajec fala za falą,
Wstęga urocza z tatrzańskich gór;
Złociste zorze nad nim się palą,
A szumi czarny w błękitach bór.

Płonące księżyc wychyla czoło
I patrzy cichy w Dunajca toń;
Rybitwa srebrne zatacza koło,
Z przedsenną piosnką zlatując doń.

A czarodziejska noc letnia dąży
W szatach mgły, gwiazdach, koralach ros.
Hej, pieśni naszej za nią niech krąży
Ku Dunajcowym głębinom głos!

O, duszom młodym podobny, zdroju,
Młodości obraz nosisz w tle wód!
Fala gna falę, niezna spokoju,
Aż się ukoi u morza wrót!

M. S.

BIESIADA PRZYJACIELSKA

Prof. Józef Birkenmajer z Warszawy w myśl, że lepiej przedrukować starszą a dobrą rzecz, niż drukować lichą choćby najnowszą, przysyła nam artykulik p. t. Religja a nauka z Kurjera Poznańskiego. Ponieważ rzeczywiście dzienniki łatwo giną a z niemi i cenne artykuły i rozprawy, więc by ten nie zginął, podajemy go dla tych, którzy się tą kwestją interesują, a nie mają jasnej odpowiedzi.

* * *

Zagadnienie stosunku religji do nauki istniejące od chwili, w której nauka wyłoniła się z mgławic prymitywnego światopoglądu a uczony uświadomił sobie jej istotę i znaczenie, zaczyna znowu stawać się szczególnie aktualne. Stwierdza się z jednej strony, że duch ludzi wyczerpany kataklizmami wojennemi, zwraca się coraz silniej do religji, w niej szukając oparcia i ukojenia, którego nauka dać mu nie może, z drugiej strony od wschodu Europy dochodzą nas echa groźnej walki z religją, której się przeciwstawia ściśle materjalistyczny pogląd na świat jako rzekomo najpiękniejszy wykwit naukowego myślenia. Renesans religji na zachodzie i bizantynizm nauki na wschodzie — oto dwa wielkie prądy rozwijające się równolegle i grzebiące coraz większą przepaść pomiędzy chrześcijańską kulturą a czerwoną niewolą ducha.

Błędnem byłoby jednak szukać na płaszczyźnie walki dwóch kultur rozwiązania naszego zagadnienia. Wszak bolszewicka negacja religji nie jest niczem innem, jak kurczowem zamknięciem oczu przed światłem, które mimo wszystko przenika przez zawarte powieki. Ankieta, jaką przed kilku laty przeprowadził Robert de Flers wśród członków Paryskiej Akademji Umiejętności na temat konfliktu pomiędzy uczuciami religijnemi a uprawianiem nauki, dała wynik frapujący: żaden ze znakomitych uczonych nie stwierdził istnienia takiego konfliktu a wielu wprost zadokumentowało, że podstawa religijna i naukowa tworzyć mogą harmonijną jedność w duszy badacza.

Podobne stanowisko zajął także fizyk warszawski Czesław Białobrzeski w rozprawie „Religja i nauka" ogłoszonej świeżo w XIII tomie „Nauki Polskiej". Autor, skromny jak każdy prawdziwy uczony, usprawiedliwia się na wstępie, że zabrał się do tak wiel-

kiego zagadnienia, nie będąc filozofem, sądzi jednak, że uprawnia go do tego zajęcie się fizyką.

Pojęcia tej nauki odgrywają bowiem dominującą rolę w syntezie filozoficznej, a nawet w dzisiejszej teorji kwantów fizycy posunęli się aż do negacji determinizmu, bez którego nie wyobrażono sobie dotychczas żadnej nauki o przyrodzie. Nauka — mówi nasz fizyk, powołując się na znakomitych poprzedników — ma zakres ograniczony: „Nauka daje człowiekowi środki, częstokroć potężne, służące do osiągnięcia danych celów, wskazuje drogi działania. Natomiast zapytanie, jakie winny być cele ludzkiej działalności nauka pozostawia bez odpowiedzi. Henryk Poincaré wyraził tę prawdę w oryginalnym skrócie, mówiąc, iż nauka zamyka się całkowicie w trybie oznajmującym i nie podobna z niej wyciągnąć wniosków w trybie rozkazującym. Tak więc religja zaczyna się tam, gdzie się kończy nauka, tworząc odrębne dziedziny, które jednakowoż jednoczą się w umyśle wierzącego człowieka.

Kto tylko „takie widzi świata koło, jakie tępemi zakreśla oczy", ten oczywiście nie dojrzy zagadnień dotyczących sfery pozadoświadczalnej i wyniesie na piedestał absolutu. Lecz kto poznał z Pascalem, że istnieje nieskończoność rzeczy przewyższających rozum, do których tylko asymptotycznie przybliża się nauka, temu może wieszcze przypomną się słowa:

Rozumie ludzki! tyś mały przed Panem,
Tyś kroplą w Jego wszechmogącej dłoni.

Dr. Stefan Błachowski.

Lwów, 12 stycznia 1931.

Incipiam od końca, gdyż już w gimnazjum żyłem z logiką w niezgodzie, za co zbierałem od O. Nuckowskiego jako najlepszą notę 4! Oto w sobotę spotkałem kol. Dra Buzatha, którego los skazał na najsroższą karę, bo uczenie cudzych dzieci i dowiedziałem się odeń, że w tym roku ma się odbyć zjazd w 25-letnią rocznicę matury naszej klasy.

Zgłaszam się więc do apelu i proszę o łaskawe udzielenie mi bliższych danych tej imprezy.

Przyznam się, Kochany Ojcze, że nieraz chciałem już napisać do Chyrowa, ale zawsze kończyło się na dobrych chęciach, któremi ponoć droga do piekła jest wysłana — mimo to proszę mnie nie potępiać a ja nawzajem nie będę szukał wymówek. — Ja i w Konwikcie nie należałem do najpilniejszych, więc trochę

leniuszek jest tu winien, żem ćwierć wieku blisko nie pisał do Chyrowa; prócz tego niewiem nawet kto ze znajomych Ojców przebywa tam a tertio jestem sobie taki borsuk, który siedzi cicho w swej norze alias domu i poza biurem i domem hołduje hasłu „splendid isolation“!

Ale dziś zerwałem z tą zasadą i zgłaszając się, jak syn marnotrawny, obiecuję solenną poprawę i przypominam się łaskawej, Kochanych Ojców, pamięci a Drogiego Ojca proszę o parę słów wiadomości o Sobie i Zakładzie, o którym, mimo milczenia, nigdy nie zapominam, lecz owszem myślę często i rozmawiam o nim z Żoną. — Wspomnienia te zawsze są mi mile, czego niestety nie mogę powiedzieć o snach, w których z reguły mam stracha przed O. Gruszczyńskim, gdyż i 25 lat temu i obecnie w snach zawsze jestem z matematyki i fizyki nieprzygotowany! „Ot i zmartwienie“ jak mówią królewiacy.

O sobie nie rozpisuję się dużo. — Jestem taki sobie łysy jegomość, humor mam zawsze i rumieńce, mimo, że życie dało mi się trochę we znaki, ale nic to! Zawsze się pocieszam, że setkom tysięcy ludzi jeszcze gorzej - ergo mnie jest dobrze. Że utykam na nogę? (pamiątka po Moskalach) — no i co? — są gorsze kaleki. Że szczupłe dochody? są ludzie którzy nie wiedzą, co jutro będą jeść a gdzie dziś spać! Więc jak tu się martwić! Toż i wróbel mimo mrozu i głodu wesoły, bo dobry Pan Bóg o wszystkiem stworzeniu pamięta i ja wierzę, że pamięta!

W Województwie, Dyrekcji Robót Publicznych, gdzie jestem od 22 lat, stykam się z dawnymi Chyrowiakami: Śniadowskim, Makuszem, Gilnreinerem, na urlopie widziałem się ze Staszkiem Ciechulskim, obecnie już emerytowanym pułkownikiem artylerji; „Dziadek“ Tychowski jest sędzią w Złoczowie, Kokurewicz pracuje w Kuratorjum, pozatem o innych Chyrowiakach nic nie wiem. Prawda — widziałem się parę razy z Lerskim, był u nas zajęty, gdzie się obecnie obraca, nie wiem.

Przysłane mi łaskawie gazetki pochłonąłem tego samego dnia, zaś Żona na drugi dzień. — Oczywiście na pierwszy ogień poszły Kronika konwiktowa i wiadomości o kolegach, zaś potem artykuły poważne. — Proszę się nie dziwić, że jednego dnia załatwiłem się z tem, ale jako długoletni bibljotekarz klasowy w Chyrowie mam rutynę w pożeraniu książek (w Zakładzie nawet w czasie studja), zwłaszcza dla mnie ciekawych (specjalnie historja i pamiętniki) i dziś też jestem „książkożercą“ tych najlepszych ludzkich przyjaciół! W domu mam radjo 4-lampowe,

gramofon, gitarę, książki, to i po co mi łazić po kawiarniach, kinach i kabaretach, operę mam w radju, więc zadowoleni jesteśmy z tego wraz z Żoną! Dom, spokój i grono znajomych daje nam radość życia!

I znowu rozpisałem się o sobie, ale nie dziwota, taki już borsuk ze mnie!

Dla X. Sasa mam parę monet rzymskich i greckich, przy sposobności wyszlę jako rewanż za miłe zawsze godziny historji i geografji.

Przysyłam wyrazy wdzięczności i pozdrowienia dla W. Ojców

Artur Traunfellner.

Wyglądam zawsze gazetki, może nawet więcej niż konwiktorzy w Chyrowie, a po każdym zeszycie cieszę się, że dla naszych serc i umysłów tyle w niej pokrzepiającego Przegląd Chyrowski w świat wysyła. W wielu domach obecnie nie znajdziesz żadnej religijnej książki, wielu na kazaniach w kościele nie bywa, więc gazetka jako pokarm religijny dla akademików zwłaszcza jest bardzo pożyteczna. Stąd też uważam, że my starsi powinniśmy ją materjalnie wspierać, aby młodszym, którzy prenumeraty czy wkładek do Związku nie płacą, gazetkę wysyłać, aby ich w ten sposób na duchu podnosić.

Konwikt za 5 lat będzie obchodzić 50 - cioletni jubileusz, więc już wcześnie należy myśleć i gromadzić materjały do jubileuszowego wydawnictwa, ale zarazem i pieniądze na to wydawnictwo, które będzie drogą pamiątką złotych godów naszej Almae Matris. Nie wiem ilu jest takich, ale muszę się pochwalić że posiadam całą gazetkę od początku oprawną w 12 tomach.

Kiedy czytam i słyszę o bezrobotnych i materjalnej biedzie, to zawsze przychodzi mi na myśl, że jednym z największych błędów u nas jest ta manja tłoczenia się ludzi do największych miast i ich na nasze stosunki przeludnienie. Brak zarobku, brak mieszkań nie odczuwa się w tej mierze na wsi i w małych miastach, nie mówiąc już, że tu wszystko tańsze. A błądzą w tem nie tylko robotnicy, ale również i inteligencja i pracownicy umysłowi. Gdy u nas na prowincji brak jest katolików lekarzy, adwokatów, gdy sklepy tylko w rękach żydów, nie rozumiem, poco taki napływ do Lwowa i Warszawy lub Krakowa.

Inna uwaga, która mi się często nasuwa, gdy patrzę na swe otoczenie, to właśnie to życie nad stan wszystkich: od

starosty do stróża, od dziedzica do małorolnego wieśniaka. Dochody i pensje się nie zwiększają, a mimo to wszyscy wydatki czynią na codzienne utrzymanie coraz większe. Samochody i radja, gumy i jedwabie, podróże i letniska, nie mówiąc już o kartach i kieliszku, zupełnie zbędnie doprowadzają w rezultacie do długów i bankructwa.

Żyję, jak by się ktoś mógł wyrazić, w zapadłej dziurze, ale jestem zadowolony, bo nie mam grosza długu; czasopisma i książki otrzymam, jakie chcę, mam pole do działania w samorządzie i pracy oświatowej, więc bynajmniej nie czuję braku towarzystwa, a że tramwajami nie jeżdżę, to więcej oszczędzę.

Niech młodzież uczy się wcześnie umiarkowania, rachunkowości i oszczędności, bo przyszłe jej życiowe zadowolenie zależeć będzie od jej umiarkowanych wymagań od życia.

Przyjaciel.

Warszawa, 13. I. 1931.

W sprawie nadesłanego przed rokiem pisma o X. Skardze chciałem dawno już nieco więcej napisać, lecz brak mi czasu i odpowiedniego przygotowania. Wspomnę tylko, że myśl o tem, iż X. Skarga zasługuje na beatyfikację, przychodziła mi niedawno, gdym bawił sam koło jego grobu w otwartej przypadkowo krypcie w kościele św. Piotra w Krakowie. Wszak on godzien tego już za same swoje uczynki miłosierne, których plon jeszcze dziś oglądać można w Arcybractwie Miłosierdzia i innych fundacjach. Godzien tego i za swoje „Żywoty Świętych", które tyle tysięcy jeżeli nie miljonów ludzi utrzymały w wierze i do cnoty pobudziły. Ale jest też powód bodaj najpoważniejszy, a w każdym razie najbardziej aktualny: Ksiądz Piotr Skarga jest przecie patronem Unji Kościelnej, jej twórcą i orędownikiem. Dziś gdy nadszedł zmierzch prawosławia i co szlachetniejsze dusze i bardziej inteligentne jednostki świata prawosławnego skłaniają się ku katolicyzmowi, widząc w nim ostoję religijną, moralną i cywilizacyjną, należałoby dać w niebie opiekuna tym rzeszom łaknącym prawdy, spokoju ducha i pokrzepienia moralnego.

Zajął mnie bardzo z ostatniej gazetki artykuł o powołaniu kapłańskiem. Ja mniemam, że powołanie takie może w pewnej chwili odczuwać nawet człowiek, który już obarczony jest rodziną, a nawet jeśli powołanie to ktoś zaniedbał, jak zwierza się Ojcu ów dawny Chyrowiak, toć z łaską Bożą zawsze jeszcze w znacznej mierze powetować to może, wychowując dobrze swe dzieci

i prowadząc słowem i czynem pracę apostolską, która człowieka świeckiego niejako zbliża do stanu kapłańskiego. To jest właśnie ten nowy ruch i prąd Katolickiej Akcji, do której nas nawołuje Ojciec św. Pius XI.

Łączę serdeczne pozdrowienia i modlitwom się polecam

Józef Birkenmajer.

Kraków, 15. I. 1931.

Nie pisałem bardzo dawno po części, bom próżniak, a po części, że zawsze się boję, aby „mię Dr. Ojciec nie wydrukował", choć moja żona, gdy raz ujrzała w gazetce mój list wydrukowany, była taka z tego dumna, że wszystkim swoim kumoszkom ten numer pokazywała, a mnie sprawiła grand kolację w nagrodę. Stąd że nie pisuję, nie wynika, że nie czytuję gazetki, owszem od początku do końca, a nawet, sam się dziwię dlaczego mnie Kronika interesuje, choć tam już nikogo od tylu lat nie znam z konwiktorów.

Widuję czasem X. Kuznowicza i podziwiam jego wielkie dzieło, które już wreszcie jest na ukończeniu, mówię o gmachu przy ul. Skarbowej. Zmartwiłem się wiadomością o śmierci O. Czermińskiego we Lwowie, bo to był mój spowiednik z akademickich czasów.

Tutejsza Sodalicja Akademicka ma 11 i 12 IV. obchodzić swoje 40-lecie, więc spodziewam się, że tu zjawi się i p. Marek Łuszczkiewicz, jej były prefekt. Zresztą starzejemy się, a większość z moich Chyrowskich wychowawców już w grobie. Ufam, że tam w Chyrowie jak to było i za moich czasów, Sodalicja modli się w sobotę i za sodalisów poza konwiktem, więc też i mnie szczęśliwą śmierć uprosi.

Wyrazy wdzięczności dla Konwiktu i pozdrowienia załączam

Niepiśmienny.

Zwracamy uwagę na podany niżej apel i odezwę Związku Sodalicyj inteligencji męskiej w Polsce i prosimy Sodalisów rozproszonych po całej Polsce, aby na Kongres do Krakowa w dniu 11 i 12 kwietnia przybyli.

KONGRES SODALICYJNY W KRAKOWIE

DNIA 11 i 12 KWIETNIA.

Ojciec św. z wyżyn Stolicy Piotrowej polecił całemu katolickiemu światu, aby w bieżącym roku gorąco, manifestacyjnie i z pożytkiem uczcił niezwykłą rocznicę 1500-lecia ogłoszenia na Koncilium w Efezie świętego dogmatu Macierzyństwa Bożego Najśw. Marji Panny. — Czy wolno, choćby na chwilkę wątpić, że w wykonaniu tego polecenia Sodalicje Marjańskie muszą innym katolikom przodować, że Sodalisi i Sodaliski muszą się najwięcej przyczynić do uświetnienia tego jubileuszu i najwięcej z niego dla siebie wyciągnąć korzyści?...

Najwyżsi dostojnicy kościelni w Polsce postanowili, że punktem kulminacyjnym uroczystości jubileuszowych w Polsce ma być pierwszy ogólno-polski Kongres Sodalicyj Marjańskich, który się odbędzie w dniach 11 i 12 kwietnia b. r. w Krakowie. Wyrazili przytem życzenie, aby Kongres ten zorganizował Związek Sodalicyj Inteligencji Męskiej.

Postanowienie i życzenie naszego Episkopatu jest dla Sodalisa prawem, obowiązkiem!...

Związek Sodalicyj Inteligencji Męskiej na ostatnim swym Zjeździe, odbytym w Poznaniu z okazji Ogólno-polskiego Kongresu Eucharystycznego, zobowiązał się Kongres ten zorganizować. Przyjął bez zastrzeżeń zaszczytną decyzję polskiego Episkopatu — z dumą możemy powiedzieć — jego życzenie uprzedził. Postanowienie Zjazdu, jest postanowieniem każdego Sodalisa — i Pańskiem, bo w Sodalicjach jedną z podstaw jest i będzie duch zwartej karności i solidarności!...

Na podstawie tych założeń, zwracamy się do Szan. Pana z najgorętszym apelem, aby Pan, jako Sodalis, dziś uczynił zdecydowane postanowienie, że **Pan w tym Kongresie weźmie udział.** Kongres bowiem znaczy nie co innego, jak Zjazd wszystkich Sodalisów. Niech Szan. Pan dziś już przewidzi sposób usunięcia wszelkich trudności, jakieby mogły przeszkadzać w uczestnictwie Pana w tem sodalicyjnem święcie. Dziś już niech Pan zacznie odkładać grosz, który będzie potrzebny na pokrycie wydatków połączonych z Pańskiem uczestnictwem w Kongresie.

Gdyby Szan. Pan mimo Swej najlepszej woli absolutnie nie mógł wziąć udziału osobistego, nie mniej stanowczo apelujemy

do Szan. Pana, aby Pan na pokrycie kosztów Kongresu przesłał składkę w wysokości 10 zł., najpóźniej do dnia 15 marca b. r.

Jeżeli nasz apel ma tak kategoryczną formę i tak konkretne wymagania, to jedynie dlatego, że aż nadto zdajemy sobie z tego sprawę, że tej uroczystości zbyć bylejak nam nie wolno, że ona musi mieć i swój zewnętrzny splendor, godny nie tylko naszej wielowiekowej tradycji narodowej w nabożeństwie do Matki Najśw., nie tylko woli Episkopatu i roli, jaką temu Kongresowi powierzono, ale przedewszystkiem godny tej, którą Kościół czci, jako Matkę Bożą, a która nam — Sodalisom — chce być naszą Matką. — Czy można przypuścić, że ktoś z Sodalisów dla Bożej i swojej Macierzy będzie skąpił wysiłku, lub grosza?... Czy jest ktoś wśród Sodalisów, któryby odważył się wziąć na swą odpowiedzialność wobec Niej, wobec polskiej hierarchji kościelnej i — wobec całego polskiego społeczeństwa możliwy zarzut: Kongres Sodalicyj Marjańskich Męskich — obraz nędzy moralnej i organizacyjnej... Każdy jednak z Sodalisów, nie wyłączając Szan. Pana, może wywołać ten zarzut, jeżeli naszego apelu nie wykona, jeżeli każe innym o Kongresie myśleć, do urządzenia Kongresu się przyczyniać i przed swem sumieniem będzie szukał usprawiedliwienia tego, czego nic nie usprawiedliwia.

Kończąc nasz apel, podajemy do wiadomości, że Kongres zaszczycą swą obecnością dostojnicy kościelni z całej Polski, że Komitet organizacyjny przygotowuje podniosłe zbiorowe nabożeństwo, i kilka referatów, które wygłoszą najlepsi mówcy duchowni i świeccy, nadto uroczystą akademję i sodalicyjny-braterski raut. Komitet pracuje w ścisłem porozumieniu z J. E. Księciem-Metropolitą krakowskim, z udziałem i pomocą J. E. ks. biskupa Rosponda, sufragana krakowskiego. Na czele Komitetu stoi prezes Związku Sodalicyj Inteligencji Męskiej, szambelan Adam Konopka.

Niebawem Komitet opublikuje w dziennikach szczegółowy program Kongresu, oraz ceny utrzymania w trzech przystępnych dla każdego Sodalisa wysokościach.

Adres Komitetu: Kraków, Plac Marjacki 6a.

Sekretarz:	*Gen. Moderator:*	*Prezes:*
Józef Siess	*O. R. Moskała T. J.*	*Adam Konopka*



PAMIĘCI ZMARŁYCH

Ś. P. EUGENJUSZ MACIELIŃSKI

Ur. 28. marca 1884 w Serecie na Bukowinie, całe gimnazjum i maturę ukończył w Chyrowie w r. 1903. Kształcił się dalej na uniwersytecie w Czerniowcach. Wypadki i przejścia wojennej tułaczki bardzo nadwyrężyły zdrowie śp. zmarłego Kolegi. Oddał się pracy nauczycielskiej w gimnazjach, a jakiś czas uczy w Dobromilu, skąd często zaglądał do Chyrowa i brał udział w rekolekcjach.

Od roku chorował na serce i płuca, a umarł d. 6/I. nagle na atak sercowy, tak że zaledwie mógł otrzymać Ostatnie Namaszczenie. Donoszą nam, że żył według wiary, a zasady wszczepione mu w Konwikcie były dla niego drogowskazem.

Ś. P. MICHAŁ MITSCHKA

Ur. 5. lutego 1907 w Krakowie, maturę zdał w Chyrowie 1926. Po ukończeniu kursów handlowych w Bydgoszczy, odsłużył podchorążówkę w Rawie Ruskiej. W czasie tej służby nabawił się choroby nerwowej, więc został oddany do szpitala. Umarł w Dziekance pod Gnieznem d. 10 stycznia b. r. Umarł z wycieńczenia, gdyż przez 15 miesięcy sztucznie go karmiono.

W Chyrowie jako konwiktor kolega i uczeń cieszył się sympatją kolegów i profesorów, na którą sobie zasłużył swą cichością, pracą i usłużnością.

Po wyjściu z Konwiktu był wzorem młodych ludzi pod każdym względem i niejednego budował swoim postępowaniem i religijnością.

R. I. P.



Ś. P. TOMASZ ŁUBIEŃSKI

W Mińsku Mazowieckim umarł d. 10 lutego Tarnopolczyk Tomasz Łubieński. Urodził się w majątku Talne na Ukrainie 29 marca 1862. Kształcąc się w Konwikcie Tarnopolskim został sodalisem 24 czerwca 1877 r. Gazeta Warszawska umieściła o zmarłym wspomnienie, które tu podajemy.

Dalej kształcił się na uniwersytecie w Rzymie i Akademji Rolniczej w Halle. Po ukończeniu studjów odbywał praktykę rolniczą w Kieleckiem, poczem osiadł w dobrach swoich na Białej Rusi. Jako wykształcony rolnik-ekonomista, nie mógł obojętnie patrzeć na niski poziom gospodarki rolnej na Kresach, to też czynił duże wysiłki, aby poziom ten podnieść na szczebel wyższy, aby Kresy nasze uprzemysłowić.

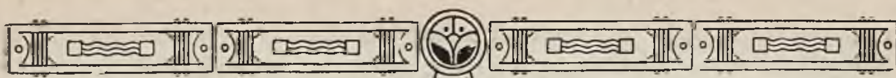
Najczynniejszy jednak okres swego życia spędza ś. p. hr. Tomasz w Mińsku Mazowieckiem. Kiedy nawiedziły kraj chwile ciężkie, a społeczeństwo na skutek wojny wpadło w nędzę, widzimy ś. p. hr. Tomasza Łubieńskiego na wszystkich, niosących ratunek, posterunkach pracy społecznej. Pracuje w Komitecie Obywatelskim. W okresie okupacji ujmuje w swoje ręce aprowizację miasta i powiatu. Wiele poświęcenia i wiele odwagi cywilnej zmuszony był przejawić, aby zdobywać środki żywnościowe dla tych, którym groziła niechybnie śmierć głodowa.

Przy współudziale ś. p. hr. Tomasza, a często z jego własnej inicjatywy, powstają w Mińsku liczne instytucje: spółdzielnia rolniczo-kredytowa, Związek ziemian, hurtownia artykułów pierwszej potrzeby i t. d. Niema posterunku pracy społecznej, na którym nie uwydatniłaby się ujmująca, pełna inicjatywy i silna wiarą w powodzenie postać zmarłego.

Gorący patrjota, głęboko odczuwający powodzenia i niedole naszej Ojczyzny, zaskarbił sobie względy licznych rzesz, które w asyście duchowieństwa dn. 14 b. m. odprowadziły drogie zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku.

Cześć Jego pamięci!





Wiadomości o dawnych Kolegach.

Po 35 latach: 1896—1931.

Maturzyści z r. 1896 ładnie i wesoło obchodzili swój srebrny jubileusz przed 10 laty zwołani do Chyrowa przez ówczesnego Prezesa Związku już niestety ś. p. Stanisława Jakubowskiego. Zmarłych lista z tego rocznika długa, a mianowicie: Śp. Karol Bukowski, Jan Dembiński, Bolesław Dunikowski, Andrzej Dzierżanowski, Władysław Fajrych, Stanisław Jakubowski, Zdzisław Marcinkiewicz, Witold Romanowski, Mieczysław Szydłowski, Wiktor Zabawski.

O żyjących Kolegach następujące wieści zdołaliśmy zebrać. Adwokat Dr. Adam Bielecki z Poznania przeniósł się do Krakowa. Kol. Leon Bocheński, ziemianin, właściciel majątku Nodzów p. Proszowice pracuje również w Towarz. Rolniczem w Krakowie, a obecnie ma syna w Konwikcie. Kol. Władysław Borkowski gospodarował w Krakowskiem, ale już dawno nie mamy o nim wiadomości. Radca sądu Czesław Braun służył w Sanoku, gdzie jest obecnie, nie wiemy. Starosta Stanisław Dorożyński; ostatniego adresu nie mamy. Inż. Władysław Jackowski we Lwowie pracuje jako prywatny przedsiębiorca; w ostatnich czasach zajmował się zakładaniem żel-betonów w Konwikcie. Inż. Marjan Kuczyński opuścił służbę państwową i gospodaruje w Wolicy Komarowej p. Sokal. Inż. Władysław Niemczewski jest we Lwowie dyrektorem Fundacji Skarbkowskiej. Dr. Stefan Skrzyński emeryt. radca Wojew. we Lwowie, bardzo podupadł już na zdrowiu. Dr. Paweł Skrowaczewski ordynuje jako lekarz we Lwowie. Dr. Józef Srokowski był starostą w Ostrowiu, a obecnie jest radcą Województwa w Poznaniu. Dr. Karol Srokowski prowadzi wraz z Dr. Józefem Szmidem kancelarję adwokacką we Lwowie, Hetmańska 10. Inż. Władysław Śniadowski, em. pułkownik mieszka we Lwowie. Dr. Jerzy Wiszniewski jest radcą sądu w Toruniu.

Po 25 latach: 1906—1931.

Kol. Rudolf Baranowski jest adwokatem w Poznaniu. Dr. Stanisław Buzath, dyrektor Gimnazjum Szajnochy we Lwowie, pra-

cuje na tem polu z zapałem i bardzo gorliwie. Pułkownik emer. Stanisław Ciechulski we Lwowie pracuje w organizacji straży pożarnych. Dr. Artur Dobiecki, obywatel ziemski, radca Tow. Kredyt. w Warszawie, następnie poseł, wreszcie senator. Dr. Jerzy Klein pracuje jako urzędnik gospodarczy Warszawskiego Magistratu przy Agrylu. Kol. Stanisław Koszko po powrocie z niewoli rosyjskiej pracuje jako przemysłowiec naftowy w Borysławiu. Kol. Mieczysław Lipski jest radcą w Ministerstwie Poczt i Telegrafów w Warszawie. Inż. Juljusz Liwicki opuścił służbę państwową i gospodaruje jako dzierżawca Obszy w Ordynacji Zamoyskich; w Konwikcie ma obecnie syna. Dr. Zygmunt Łoś początkowo był kandydatem adwokackim, następnie przemysłowcem, obecnie gospodaruje. Dr. Karol Maciejowski, kandydat adwokacki, wyszedł z wojny z nadwątlonem zdrowiem; gdzie obecnie przebywa, nie wiemy. Kol. Kazimierz Majewski, agronom, pracuje w cukrownictwie, a mieszka w Warszawie. Kol. Józef Mencel, ziemianin gospodaruje w Niskołyzach koło Halicza. Kol. Kazimierz Mościcki, przemysłowiec, pracuje w firmie Garaż w Borysławiu. Prof. Witold Nawratil pracuje z wielką gorliwością w gimnazjach Poznańskich. Dr. Józef Nowosielecki gospodaruje w Sielcach pod Przemyślem. Kol. Marjan Obertyński, agronom, gospodaruje w Świtarzowie koło Sokala. Kol. Karol Philipp jest dyrektorem poczt w Bydgoszczy. Inż. Stanisław Rzewuski służy przy starostwie w Rohatynie. Kol. Zygmunt Stocki-Sosnowski jest w Krakowie kierownikiem fabryki artystyczno-bronzowniczej i sklepu firmy Kopaczyński. Kol. Feliks Stojowski, agronom, gospodaruje w Djamencie p. Otfinów. Kol. Artur Traunfellner, prawnik, urzędnik Województwa we Lwowie. Kol. Feliks Tychowski, sędzia w Złoczowie. Prof. Tadeusz Urbańczyk w Chrzanowie pracuje na polu społeczno-katolickiem.

O życiu Kół Związku Chyrowiaków otrzymujemy następujące wiadomości.

W Kole Pomorskiem w Bydgoszczy obrano ponownie Prezesem X. Zygmunta Wiszniewskiego, sekretarzem Antoniego Koszkę, skarbnikiem Edwarda Szuwalskiego, a w życiu towarzyskiem biorą tam udział Kol.: Dr. W. Bełza, Kol. Karol Philipp, Dr. Bronisław Jurkiewicz, Rtm. Wacław Linhardt, Wincenty Łukomski, Major Marjan Strzyżowski, Mr. Antoni Szymański, Dr. Tadeusz Dzierżyński.

W Kole Poznańskiem na zebraniach bywają: Prezes Wacław Badurski, Dr. S. Salkowski, Jerzy Deskur, Dr. G. Zaremba, W. Mo-

rawski, Dr. Rossa, Inż. Meus, F. Orłowski, Cz. Długołęcki, Dr. J. Srokowski, Dr. Stanisław Kuhn, J. Makowiec.

W Warszawie na zebraniach bywają częściej: Prezes St. Głowacki, St. Sokalski, Stefan Zaremba, Stanisław Dzierżanowski, Dr. K. Potrzobowski, Dr. Stanisław Jezierski, Jul. Dzierżanowski, Tad. Borkowski, J. Grodzicki, I. Dzbeński, S. Suchowiak, M. Sendler, S. Grudzień, K. Kłobukowski, K. Ostrowski, J. Symonowicz, S. Latoszyński, J. Kargol, M. Puchalski, S. Zaremba, S. Kroczewski, I. Wojczyński, Bromski, J. Menderer, A. Kornecki, K. Sołtan, W. Skarzyński, K. Bodytko.

Najliczniejsze i najruchliwsze Koło Lwowskie zdobyło się na nowy własny lokal, nająwszy salę na zebrania przy ulicy Łyczakowskiej 9, przy której w osobnym pokoiku mieszka gospodarz Kol. Podobieński. W zebraniach coraz częstszych biorą udział: Prezesi Inż. A. Ebenberger, Dr. St. Mokrzycki, Dr. Lubaczewski, Bracia Radziszowscy, J. Zawisza, A. Mikuliński, I. Rosiński, Pokrzywnicki, S. Ćwierzewicz, A. Kozłowski, J. Huczyński, R. Bażyński, R. Cisek, St. Wacnik, Br. Lekczyńscy, Frużyński, Sosnowski, Radziejowski. Inż. A. Bardecki, Pułk. Ciechulski, Br. Girzejowscy, Dr. K. Kuhl, Dr. T. Riedl, Dr. J. Rosinkiewicz, Inż. W. Scazighino, Dr. B. Zarzycki, Pokrzywnicki, Bracia Sosnowscy, A. Dobrostański, A. Udrycki, S. Stroński.

O Kolegach Maturzystach z przed 10 laty to jest z r. 1921 podamy wiadomości w następnym zeszycie, tylko prosimy je nadesłać.

W Krakowie d. 27 grudnia ub. r. odbyły się dwa śluby Chyrowiaków. Inż. Czesława Knauera z p. Stanisławą Kostkówną w kościele parafjalnym na Podgórzu. W kościele zaś św. Barbary Kol. Zygmunta Sławikowskiego z p. Stanisławą Kurdziellówną.

Dr. Józef Gołba donosi, że już wniósł prośbę o przeniesienie go w stan spoczynku, ma jednak jeszcze nadzieję zwołać swych kolegów na zjazd do Chyrowa na 40-lecie po maturze. Kol. Czesław Mańkowski pisze, że został w Poznaniu dyrektorem okręgowym ubezpieczeń. Dr. Edward Skowroński wyjechał z Warszawy na konsula do Charbina. Inż. Józef Pragłowski umieścił w „Czasie" trzy artykuły o sprawie ruskiej.

Inż. górn. Bolesław Lechowicz między innemi pisze: „W Krakowie na Akademji Górn. najzdolniejsi studenci to wszyscy z gimnazjów klasycznych, więc łacina i greka do ogólnego wykształcenia i w każdym kierunku wiele pomaga. D. 17 grudnia

obroniłem moją pracę dyplomową i uzyskałem ogólny wynik bardzo dobry. W tej chwili nie mam jeszcze żadnej posady, gdyż o nią bardzo obecnie ciężko w przemyśle górniczym, ale i Rodzice moi pragną, abym sobie obecnie gruntownie po pracy wypoczął".

OO. Zabdyr i Waligóra wiadomości z Rodezji drukują w „Misjach Katolickich" i w „Echu z Afryki"; pisząc do nas z radością wyczekują przybycia X. Kazimierza Konopki, który tym czasem zbiera po całej Polsce ofiary na misje i swą podróż do Afryki.

Kol. Włodzimierz Jung Mochnacki otrzymał na Uniwersytecie Jagielońskim stopień dra praw, oraz posadę w Banku Polskim w Kaliszu.

Kol. Z. Hierowski w Krakowie miał odczyt o Powstaniu listop. a jako sekretarz jeździł do Lublina na zjazd Związku Sodalic. Akadem. w Polsce.

Otrzymaliśmy wiadomość, że Kol. J. Ignaszewski po ukończeniu Akademji eksportowej w Wiedniu pracuje obecnie w przedsiębiorstwie hutniczo-górniczem w Katowicach.

Inż. Antoni Dembiński po ukończeniu politechniki w Gdańsku szuka posady ale jak dotąd bez skutku; pisząc przypomina dziesięciolecie swej klasy i zachęca do zjazdu na Zielone Świątki. Kol. Jan Pilch donosi z Nowego Yorku o swej nauce i zajęciach, oraz że odwiedził XX. Mazla i Hełczyńskiego i był przez nich serdecznie powitany.

Chyrów w ostatnich miesiącach odwiedzili: Kol. Inż. J. Liwicki, X. J. Mayer, L. Stankiewicz, L. Pragłowski, Z. Filipczak, J. Huczyński, I. Nolting, R. Reithar, S. Wierzyński, I. Szczepański, A. Łazowski, J. Jełowicki.





Jeszcze do Kroniki grudniowej należy zapisać trzy fakta: najpierw zostaliśmy wszyscy ubezpieczeni od różnych przykrych wypadków, np. na wypadek złamania nogi lub ręki na saneczkach, ale nie można było z tego skorzystać, bo nie było śniegu ani saneczek. W lecznicy urzęduje teraz stale lekarz dentysta z Przemyśla i rewiduje oraz naprawia nasze zęby. Wreszcie w sypialniach zaprowadzono elektryczne wentylatory. D. 11. grudnia była taka mgła, że w szkole siedzieliśmy do południa przy lampach. Na podwieczorku ukazało się jakieś nowe wydanie bułek grahamowych i zyskało niezwykły popyt. Klasy najwyższe urządziły sobie przy wesołym nastroju rodzinną herbatkę.

Dopiero 16 grudnia cała okolica pokryła się dość grubą warstwą śniegu, więc saneczki i narty poszły w ruch. Tegoż dnia wieczorem X. Dorda zaprosił najstarsze klasy na radio, aby słuchać koncertu Kiepury. Ukazał się gwiazdkowy zeszyt gazetki, więc ogół podążył na kolację trzymając ją w rękach, a w czasie wieczerzy krytykowano, rozumie się, kronikarzy.

D. 20 grudnia w południe wydzwoniły dzwonki po raz ostatni w r. 1930 koniec szkoły. Nie trzeba o tem wiele pisać, że ich głos był bardzo miły i wywołały zupełnie inny nastrój. Zaczęto się pakować, odnosić do bibljotek książki, a każdy znalazł pełno jeszcze różnych spraw do załatwienia, aby tylko ożywić korytarze. Sodalicja urządziła sobie wspólny opłatek, a potem było jeszcze krótkie kino wyświetlające fabryki ceramiczne i zabawek. Nazajutrz w niedzielę po południu była klasyfikacja publiczna. Po uwerturze Kol. Błaszkiewicz miał długą deklamację o bałwanie śnieżnym — śniegoniu. Po właściwej klasyfikacji W. X. Rektor wytknął nam braki w nauce, zachęcił do większej pilności i życzył wesołych i dobrych świąt. Po kolacji

kl. VIII i VII odegrały z wielkiem powodzeniem dwie wesołe komedyjki, przyczem grała orkiestra między innemi i galopa „Na zające“.

D. 21. grudnia na rozjazd było 12 stopni mrozu, ale słonecznie i pogodnie, więc wymarsz na stację odbył się wesoło.

ROK 1931.

Wbrew pogłoskom i oczekiwaniu nie przedłużono świąt, a d. 3 stycznia wróciliśmy do Konwiktu. W kaplicy koło wielkiego ołtarza las choinek, a pod chórem szopka pięknie urządzona. W tym okresie śpiewamy nasze staropolskie kolędy. Ledwie po zjeździe przywitaliśmy się wzajemnie, aż tu zaraz wypadło pożegnanie naszego profesora O. Kazimierza Konopki, który opuszcza Chyrów, aby się przygotować na rodezyjską misję w Afryce. Otóż przed obiadem w niedzielę zebraliśmy się na sali, a po uwerturze Kol. Iwanicki w imieniu całego Konwiktu w te słowa do O. Konopki się odezwał:

Drogi Ojcze! Zebraliśmy się dziś, by Cię jeszcze serdecznie pożegnać przed Twym wyjazdem na misje do Afryki. Długie lata pracowałeś na niwie naukowej jako profesor w Wilnie, potem Chyrowie, nie szczędząc sił i wkładając wiele ofiarności w swe zajęcia, będąc prawdziwym przyjacielem dla swych chłopaków.

Teraz, śladem Apostołów, udajesz się na misje, porzucając swoją i zakonną rodzinę, przyjaciół, kraj ojczysty, narażając się na niezliczone trudy i choroby, byle tylko zanieść biednym poganom dobrą nowinę Chrystusową, byle ich dusze zbawić. Idziesz, czując głos Boży, za przykładem św. Fr. Ksawerego i św. P. Klawera, którzy całe setki tysięcy pogan własną ręką ochrzcili, aby głosić prawdziwą wiarę wśród tych najniższych, według ogólnej opinji, stworzeń rodzaju ludzkiego, murzynów.

Podobnie, jak O. Beyzym z Chyrowa, który zasłynął świętością życia, O. Hankiewicz, O. Zabdyr i O. Waligóra, śpieszysz i Ty spełnić swe powołanie.

Smutno nam i przykro, żegnać Ciebie, Drogi Ojcze, lecz zarazem cieszymy się, że Polak, przytem profesor naszego Zakładu chyrowskiego udaje się na te misje, które są największą troską Kościoła, gdyż Bóg chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i szli do poznania prawdy. Duchowieństwo przedewszystkiem powinno okazywać tę troskę o bliźniego, lecz i my wszyscy obowiązani jesteśmy przez Boga do tego.

Dlatego też będą Ci towarzyszyły w Twoich podróżach i trudach nasze serca, oraz modlitwy, a da Bóg i ofiary.

Z serca całego życzymy Ci przeto, Drogi Ojcze, sił ciała, potrzebnych tak bardzo do wykonywania tej wielkiej pracy, jakiej się podjąłeś, oraz pogody ducha, krzepiącej człowieka w chwilach smutku i zwątpienia.

Boga zaś będziemy prosili, by we wszelkich Twoich poczynaniach zsyłał na Ciebie swoje, tak pomocne błogosławieństwo.

W odpowiedzi X. Konopka w serdecznych słowach podziękował za to pożegnanie i dobre serca Konwiktorów, polecając się pamięci w modlitwach.

Zaczęła się szkoła i różne zadania piśmienne, które jakoś spadały na nas w przyspieszonym tempie, może wskutek grypy lub w obawie przed nią. Miałem i ja ochotę iść pod opiekę Br. Bąka do lecznicy na kilka dni, ale jakoś nie udało mi się grypy zamówić.

Pewnej soboty na kinie oglądaliśmy afrykańskie misje i mamy o tem teraz pojęcie, gdzie X. Konopka będzie pracować. W sodalicyjnym konkursie piśmiennym I nagrodę otrzymał kol. Śliwowski, a II Wyszomirski, odznaczeni zaś zostali Kol. Romanowski, Skalski i K. Rychwalski. Zima się poprawiła, lód lub saneczki miewamy na przemian. Nowa serja widokówek historji i literatury polskiej ukazała się na korytarzu. W czytelni prócz Tęczy, o którą są zawsze spory, przeglądamy już dwa tomy oprawne wydawnictwa „Polska i jej dzieje i kultura".

W niedzielę d. 18 stycznia nasze Przysposobienie Wojskowe miało na większą skalę ćwiczenia w polu i broniło Chyrowa od strony Dobromila, a wróciło na obiad dopiero koło g. 5. Kl. VIII już zaczęła miewać swoje pogadanki o życiu akademickiem. Klasyfikacja półroczna się zbliża, więc dziś mi się ulżyło, gdyż umiałem matematykę i zadanie zrobiłem na dobrze. X. Turbak ćwiczy przedstawienie Jasełek, a X. Olesch potrzebne do nich śpiewy. Zebranie Skargowskie było dziś dość urozmaicone, bo i żywa rozwinęła się dyskusja. Mój sąsiad żali się, że go krótko ostrzyżono, ale nie ma czego żałować. Następca X. Konopki X. Poplatek mówi, że w Wilnie chłopcy lepiej mu się uczyli, ale zdawki chętnie przyjmuje, więc pewno czwórek nie będzie dawał. Ktoś tam rozbił na korytarzu nosem szybę, innemu zabrał profesor na szkole bardzo ciekawą powieść „Oko proroka", komuś innemu zginęły w lesie łyżwy, (poco je tam nosił nie rozumiem) i tak minął styczeń i przyszła półroczna klasyfikacja i trzydniowe małe wakacje.

W piątek wieczorem 30 stycznia zebraliśmy się na sali, aby wysłuchać rezultatu półrocznej pracy szkolnej. Po uwerturze deklamowali koledzy z klas najmłodszych, poczem X. Dyrektor odczytał lokacje w każdej klasie. Kapela grała intrady odznaczonym, ale była ich, jak zaraz zobaczymy nie zbyt wielka liczba.

WZOROWI I CELUJĄCY:	WZOROWI:	CELUJĄCY:
	Kl. VIII.	
Z. Pawłowski	L. Bendkowski J. Bęski W. Jurysiowski L. Karuś J. Koliński W. Migacz	W. Zaleski Z. Solarski J. Radożycki
	Kl. VII.	
	M. Bużyk E. Romanowski	
	Kl. VI.	
	M Dworak S. Janusz J. Wink	
	Kl V.	
	M Janusz K. Rychwalski J. Skalski M. Skopiński	J. Gutkowski
	Kl. VI a.	
R. Chrystowski J. Jaroń	J. Blumicz L. Rudolphi Z. Zańko	
	Kl. IV b.	
	T. Błaszkiewicz S. Kargol	
	Kl. IIIa, IIIb.	
	A. Fallenbüchl A. Januszewski W Schmidt	
	Kl IIa.	
	J. Kruczek	
	Kl. IIb.	
	T. Górbiel J Janiszewski	
	Kl, Ia.	
	B. Lewycki	J. Rotblit K. Hermann
	Kl. Ib.	
S. Post	W. Marczyk P. Panek J. Tezlaw	L. Kalinowski
	Kl. Wstęp.	
S. Synowiec K. Krzanowski	J. Obrąpalski J. Pientka M. Urpsza W. Kalicki	T. Lewicki

Ponieważ celujących było tylko 14, więc W. X. Rektor nie mógł nas bardzo chwalić, ale jednak podniósł, że wielu kolegów po świętach poprawiło noty. Orkiestra znów zakończyła to posiedzenie, ale tak się ucieszyłem, że miałem dobre świadectwo, że nawet nie zauważyłem, co grano.

Przez te trzy dni najpierw wyspaliśmy się dobrze, bo Msza bywała o g. 8-mej. W sobotę było kino astronomiczne.

W niedzielę 1 lutego jako w dzień imienin Prezydenta Rzeczypospolitej p. Ignacego Mościckiego wzięliśmy udział w nabożeństwie na Jego intencję, a na końcu odśpiewaliśmy hymn narodowy.

Wieczorem odegrano z powodzeniem długo przygotowywane jasełka p. t. „Pójdźmy do Betleem" w 5 odsłonach, których autorem jest sam X. Turbak. Występowali w nich następujący Koledzy: M. Tarnawiecki, L. Solarski, St. Boduszyński, L. Biały, E. Romanowski, S. Graff, J. Rotblit, Zb. Kąsinowski, J. Wojciechowski, A. Fallenbüchl, S. Pyszko, J. Śliwowski. Nazwisk grona pasterzy nie podano, a szkoda bo za pięknego krakowiaka, którego tańczyli, zasłużyli, aby ich nazwiska uwiecznić. Śpiewy z orkiestrą wypadły bardzo dobrze, a że tam raz pomiędzy Archaniołem a Lucyferem zaszło jakieś nieporozumienie, to jasne że tak być musiało: pierwszy był Archanioł, ostatni Lucyfer.

W poniedziałek 2 lutego na Matkę B. Gromniczną bawiący na wizycie w Chyrowie, W. X. Prowincjał Stanisław Cisek miał nabożeństwo, w czasie którego nasz X. Prefekt Generalny Ignacy Wałęcki złożył ostatnie śluby zakonne.

Po obiedzie wszytkie klasy wybrały się przy dobrym śniegu na saneczki, tylko klasa VIII na saniach pojechała do Krościenka z popasem w Starzawie. Na wystawie widokówek można poznać całą Polskę od Gdyni do Druskienik, ale najlepiej są przedstawione widoki tatrzańskie. Przed obiadem chadzamy teraz do sypialni aby się umyć, stąd obecnie miewamy o 10 minut mniej rekreacji.

Obecnie jakoś mi brakło materjału do kroniki, podobnie jak i forsy, gdyż w mojej książeczce P. K. O. widnieje tylko 1 zł. Cały tydzień bieżący to najzwyklejszy porządek, tylko młodsi zaczęli chodzić do lecznicy ze świnką. Dopiero W. O. Prowincjał w sobotę przerwał ten porządek, bo poszedł na herbatkę do klasy VIII i VII, ale inne klasy poszły spać w zwykłym porządku. W niedzielę narciarze mieli na górach specjalne zawody, w których odznaczyli się Kol. Kalita, Żurowski, Czałbowski a dwaj

inni połamali narty, lecz to również nie zrobiło wyłomu w konwiktowym porządku. Trochę miłego nieporządku spowodowały coraz częstsze próby teatralne, oraz ćwiczenia orkiestry i chóru oraz gimnastyki.

Popołudniu 12 lutego najstarsze klasy udały się na salę fizyczną, aby posłuchać przez radio mowy Ojca św. do całego świata. Niestety głośnik oddawał tę przemowę bardzo niewyraźnie, natomiast, jak mi mówiono, radio X. Żukotyńskiego przez słuchawki oddało tę mowę daleko lepiej.

Kl. IV zaczyna ćwiczyć swoją własną kapelę, oby tylko wytrwała w tem postanowieniu i nie zaraziła się zniechęceniem od swej sąsiadki, która pięknie zaczęła, ale źle skończyła. Saneczki i łyżwy w ustawicznym ruchu, a przy ping pongu na salach ruch jeszcze większy. X. Prefekt Generalny wyjechał do Lwowa, aby kupić nowy aparat kinowy, bo stary już się zupełnie wysłużył.

Nadszedł poniedziałek zapustny d. 16 lutego, a z nim Rektorskie Imieniny. Koło g. 5 zebraliśmy się na sali, gdzie wśród gości ujrzeliśmy Najprzewielebniejszego Arcypasterza X. Biskupa Anatola Nowaka. Orkiestra odegrała uwerturę Moniuszki „Halka", poczem Kol. Iwanicki złożył W. X. Rektorowi w imieniu całego Konwiktu powinszowanie zakończone okrzykiem „niech żyje!"

Na scenie odegrano dramat p. t. „Przez śmierć do życia", przerobiony z Kalderona. Oto osoby tego przedstawienia: Polemjusz gubernator Rzymu — J. Śliwowski, Chryzant, jego syn — J. Radomyski, Karpoforus — B. Wyszomirski, Cynna J. Wojciechowski, Darja — T. Błaszkiewicz, Trybun straży Polemjusza — I. Graff. Pokusa z puharem — C Onufrowicz, Pokusa z różami — J. Rotblit, Szatan — Z. Szurek, Żołnierze — A. Golasowski, A. Hołowiński, E. Romanowski. Dramat miał 6 aktów ale niezbyt długich. Wszyscy aktorzy grali bardzo dobrze, a dekoracje i stroje harmonizowały z podniosłym nastrojem i z przewodnią wspaniałą myślą chrześcijańskiego ideału.

Orkiestra w przerwach wykonała według znawców bardzo poprawnie Moderato B-dur Moszkowskiego, Intermezzo Cui Carillon Bizeta, a nakońcu wspaniałe i poważne Miserere Verdiego.

We wtorek w czasie Mszy św. X. Rektora śpiewał chór mieszany z orkiestrą. Według tradycji przed obiadem odbył się pod kierunkiem pp. Tarczyńskiego i Skórczyńskiego popis gimnastyczny, któremu się też przypatrywał J. E. X. Biskup. Pira-

midy, ćwiczenia z lancami starszych, różne skoki i ćwiczenia młodszych udawały się bardzo dobrze, więc im oklasków nie szczędzono, a kol. Mituś grając na fortepianie odczuwał pewien smutek, że już więcej przy takim popisie grać nie będzie. Po obiedzie znów sanki, narty i łyżwy.

Wieczór wtorkowy wesoły nastrój jeszcze spotęgował, bo odegrano dwie pełne humoru komedyjki. W krotochwili, znanej starszym Chyrowiakom, p t. Mieszkańcy parnasu, która miewała też tytuł „Jeden na trzech", mianowicie surdut, występowali: Koledzy: B. Baliński, S. Lebensart, B. Wyszomirski, A. Golasowski, Z. Żurowski, T. Musierowicz. Komedyjka „Poeta i piekarz" a w niej Kol. H. Iwanicki i Z. Żurowski wywoływała salwy śmiechu i burzę oklasków. Muzyka orkiestry, dziś lżejsza niż wczoraj, a mianowicie uwertura Rosiniego Cyrulik Sewilski, Polka mazurka Ivanovici, wreszcie Taniec hiszpański Moszkowskiego podobały się wszystkim.

We środę posypano nam głowy popiołem, zaczęliśmy śpiewać postne pieśni, dostaliśmy na obiad śledzia, ale jeszcze do godziny piątej spoczywały sobie wszystkie gramatyki, historje i inne logarytmy, a dopiero o piątej trzeba było się z nimi znów przywitać po pożegnaniu gości. X. Prefekt Wałęcki wyjechał do Warszawy na jakieś konferencje czy kursa pedagogiczne; ciekawym bardzo jakie zmiany nastaną po jego powrocie; zastępuje go X. Piechucki. Mówił ktoś, że Kronika Konwiktowa zawsze się wkółko powtarza, otóż wziąłem dawne roczniki, ale to zupełnie nie prawda; chyba to jedynie, że X. Turbak po imieninach rektorskich zawsze się bardzo zmęczy, więc sobie teraz nieco spoczywa, ale też znów myśli, coby wziąć na nowe najbliższe przedstawienie. W najstarszych klasach zawiązał się klub szachistów, a odznaczają się tu Kol. Kubisztal i Biały.

W sobotę o g. 10 zamiast do szkoły, gdzie można zryć, poszliśmy na wykłady Dra Janińskiego o zębach. Niedziela w różnych kierunkach przyniosła urozmaicenie. Na kole Skargowskiem X. Koppens dokończył swój odczyt o Powstaniu listopadowem. Sodalicja miała całodzienną adorację Najśw. Sakramentu, a kazanie miał X. Turbak. Wreszcie aktorzy, muzycy i śpiewacy według starej konwiktowej tradycji ugoszczeni zostali za rektorskie imieniny specjalnym podwieczorkiem.



DLA NAJMŁODSZYCH.

NIEZWYCIĘŻONA BARYKADA.

Było to we Lwowie, w listopadzie 1918 r., w czasie słynnych walk orląt lwowskich z Rusinami.

Do państwa Tomaszów przyszedł w odwiedziny młody siostrzeniec, oficer wojsk polskich. Był on także w boju, ale korzystając z kilku godzin odpoczynku, zaglądnął do ukochanych wujostwa, jedynych krewnych, jakich miał we Lwowie.

Po doskonałej kawie ze świeżemi bułeczkami — specjalnością pani Tomaszowej — nagadawszy się do syta o walkach, jakich był świadkiem, nad wieczorem młody oficer wybrał się w powrotną drogę do swego oddziału. Wuj Tomasz, który rzadko kiedy w tych czasach wychodził, postanowił skorzystać ze sposobności i także przejść się trochę. Wujenka krzywiła się na to, bo bała się złego przypadku, ale wuj, przyrzekłszy, że wróci niebawem, poszedł odprowadzić siostrzeńca.

Kiedy stanęli na ulicy, zapadł mglisty, chłodny wieczór. Było pusto, cicho, głucho, nieprzyjemnie. Zdaleka słychać było wyraźnie pojedyncze strzały karabinowe.

— Jakie to miasto teraz smutne! — rzekł młody oficer.

— Cóż dziwnego? — odpowiedział mu wuj.

W tej chwili, gdzieś niedaleko, po prawej stronie, jakby w sąsiedniej ulicy, padł strzał. Po nim huknął drugi, trzeci, czwarty.

— Gdzież to strzelają? — zdziwił się oficer.

— A to tu niedaleko. Jakaś mała barykada... Ciągle tam strzelają.

— Nasi, czy Ukraińcy?

— Rozumie się, że nasi — mówił wuj. — Prawdę mówiąc, ja tam nie zaglądam, bo zawsze to — gdzie drzewo rąbią, tam trzaski lecą.

Oficer wsłuchiwał się w strzelaninę. Coś go w niej uderzyło, bo nagle jakby zaniepokojony spojrzał na wuja.

— Wie wuj co? Niech wuj tu zaczeka, a ja pójdę popatrzeć... Oni tak dziwnie strzelają...

— No, jak ty idziesz, to już i ja pójdę z tobą — oburzył się wuj. — Ale żeś też taki ciekawy! Mało jeszcze widziałeś!

Młody oficer nie słuchał, lecz żywo szedł naprzód. Wkrótce ujrzeli barykadę. Był to właściwie płytki rów, idący przez całą

szerokość ulicy, od strony nieprzyjaciela usłoniony kamieniami i ziemią. Z tego to rowu padały gęste, nierówne strzały.

Oficer, zbliżywszy się do barykady, ujrzał w niej kilka nieruchomych ciał, skurczonych, bezwładnych. Wśród nich klęczał żołnierz i strzelał, zwrócony w stronę długiej, czarnej ulicy.

— Do kogo strzelacie? — zapytał oficer żołnierza.

Żołnierz podniósł głowę, spojrzał na tamtego z jakiemś jakby nieprzytomnem zdziwieniem i odpowiedział zachrypniętym głosem:

— Do tych tam, Ukraińców.

— Wy tu sam? To ranni, zabici? — pytał dalej oficer wskazując na ciała leżące w rowie.

— *Ta gdzie zabici!* — oburzył się żołnierz — ta oni tylko śpią! My tu pięć dni i pięć nocy na pozycji... Nikt nas nie zmienił... Nie spaliśmy przez pięć nocy...

Oficer przyjrzał się żołnierzowi uważniej. Był to młody chłopaczek, najwyżej czternastoletni.

— Kto tu najstarszy między wami?

— *Ta ja,* proszę pana porucznika, *ta jeszcze i Jóżko, ten że tu śpi drugi* — tłumaczył chłopak. — Wstawać! pan porucznik przyszedł!

Zaczął tyrpać kolegów, ale chłopcy spali jak zabici. Jeden zamamrotał coś przez sen, drugi chrapnął jak lew.

— Trzeba tych malców zluzować. Niech wuj chwilę tu poczeka, ja poszukam ludzi, zluzujemy ich.

To rzekłszy, oficer pobiegł przed siebie.

A mały żołnierz czuwał na pozycji. Wystrzelawszy swój karabin, wziął drugi i strzelał wciąż, aż wystrzelał wszystkie naboje. A potem, jak klęczał, oparł głowę o kamień i zachrapał. I było słychać tylko to chrapanie małego żołnierza i strzały w dalekich ulicach.

Nareszcie wrócił oficer z kilku żołnierzami, którzy zajęli barykadę. Trzeba było zbudzić chłopców — ale wszystkie wysiłki były daremne. Biedaki zmordowane i niewyspane spały jak susły.

— Co ja z nimi pocznę? — narzekał oficer.

— Najlepiej będzie przenieść ich do mnie, do domu — poradził wuj. — To niedaleko, u mnie ciepło, będą się mogli dobrze wyspać.

— A prawda! — zgodził się oficer — innej rady niema! Dalej, bierzmy ich na „barana!“

Jednego po drugim brali na plecy i tak przenosili do miesz-

kania wuja Tomasza. Wujenka przelękła się w pierwszej chwili, bo myślała, że to ranni, ale potem pościeliła chłopcom wygodnie, miękko i czysto na ogromnym dywanie, poznosiła z całego domu poduszki, poodpinała pasy i rzemienie i ułożyła chłopców do snu. Pan Tomasz starannie ustawił w kącie broń i złożył na jedno miejsce ładownice i puste chlebaki. A choć to było dosyć późno, pani Tomaszowa zaraz posłała służącą wyprosić od znajomych trochę mleka do kawy dla chłopców.

Na drugi dzień, późnym rankiem, pani Tomaszowa wzięła tacę pełną różnych dobrych rzeczy i zaniosła swym gościom na śniadanie. Spali jeszcze, trzeba było ich zbudzić. Ziewając i pomrukując pod nosem, przeciągali się sennie, aż jeden z nich, otworzywszy oczy, usiadł nagle na posłaniu:

— Co to jest? — zapytał ze strachem — gdzie my jesteśmy? Chłopcy!

Zerwali się przerażeni.

— Do niewoli nas wzięto, czy co?

— Do jakiej niewoli? — uspokajała ich pani Tomaszowa. — Jesteście u swoich, w polskim domu, kawy się teraz napijecie, bułeczki świeże...

— A gdzie broń? — spytał najstarszy, co to wczoraj strzelał.

— Jakim sposobem myśmy tu się dostali?

— Pospaliście się, dzieci, na tej barykadzie, więc was tu mój mąż z Adasiem poprzenosił... „Na barana“ was nosili.

— Jezus Marja! — krzyknął zrozpaczony najstarszy. — Wstawać chłopcy, alarm!

Wszystko rzuciło się do butów i do broni.

A najstarszy, szamocąc się z nieposłusznym butem, klął przez zęby:

— Takie łajdactwo! Bez naszej wiedzy z pozycji nas zdjąć! I to na plecach jeszcze nas nosić! Polski dom niby, Polacy! — a żołnierzy z pozycji zabierają! Łajdaki! Precz z tą kawą! Nie chcemy!

— Z pozycji nas zdjąć!

Bułkę tylko jeden i drugi porwał i już załomotały na schodach szybkie kroki chłopców, lecących na swą ukochaną barykadę. A klęli wciąż na panią Tomaszową, ile wlazło.

Zaś pani Tomaszowa ręce załamała i osłupiała stanęła nad dymiącą kawą, a z ust jej dobywały się drżące słowa:

— Dzieci, moje dzieci!

I płakała, ale płakała z radości, że takie dzielne były te chłopaki.

Jerzy Bandrowski.



SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW



Posiedzenie Prezydjum Związku odbędzie się dn. 12 kwietnia w Krakowie przy ul. Skarbowej 2.

Ponieważ w tymże dniu odbędzie się w Krakowie Kongres Sodalicyjny, więc obenie nie znając programu i porządku dnia Kongresu, nie oznaczamy jeszcze godziny posiedzenia, lecz później listownie członkom Prezydjum o tem doniesiemy.

Na to posiedzenie według zwyczaju jest zaproszony cały Wydział Koła Krakowskiego.

Walne zebranie Związku odbędzie się w Chyrowie d. 24 maja a porządek uchwalony przez posiedzenie Prezydjum będzie ogłoszony w następnym zeszycie, który się ukaże w pierwszej połowie maja.

Ponieważ Związek według regulaminu zamyka roczne rachunki 31 marca, przeto prosimy członków, którzy w kołach wkładek nie złożyli o wpłacenie wkładek za pomocą czeków, które w tym zeszycie załączymy.





Humor a praca.

„Dajcie mi, ach! dajcie mi człowieka, który śpiewa przy pracy! — pisze Tomasz Carlyle. Oto bowiem człowiek mający wesołe, pogodne usposobienie, jakiekolwiek jest jego zajęcie, przewyższa tych, którzy spełniają to samo, ale w posępnem milczeniu. Wesoły zrobi w ciągu tego samego czasu pracę swą lepiej, bo ochotniej i potrafi dłużej wytrwać. Gdy żołnierz idzie w takt muzyki, nie męczy się zbyt szybko. Nerwy z radości nabierają sił i energji — a smutek tę energję wyczerpuje. Cudowna jest potęga wesołości dla produkcyjnej, twórczej pracy, przez to także, że podtrzymuje zdrowie fizycznie, a w umyśle świeżość i jasność.

Kujawiak.

Leci żyd przez pole,
Chałatem wywija,
Pewnie gdzieś tam chłopa
Dojrzała bestyja.
    Leci żyd przez owies,
    Włos mu się czerwieni,
    Liczy, ile wpadnie
    Grosza do kieszeni.
Leci żyd przez zboże,
Jak czarci nieczyści,
Liczy, ile z żyta
Będzie miał korzyści.
    Leci żyd przez łąkę,
    Kwiatkami usianą,
    Patrzy, ile krów tam,
    Co jego zostaną.
Leci żyd przez szosę
I jak cielę bryka —
Pewnie do miasteczka
Przywieźć komornika.

F-o.

Nie, to skandal, jakich mało!

— Nie, to skandal, jakich mało!
— Cóż się stało, mój kochany?
— Zmarzłem jak pies, to się stało.
A to dopiero bałwany!
Wystaw sobie, jestem w mieście;
Mróz, na niebie ani chmury,
Aż tu narodu ze dwieście
Stoi i patrzy do góry.
Patrzę i ja; na kominy,
Na dachy... precz dookoła;
Patrzę z jakie pół godziny,
No, i nic nie widzę zgoła.
Więc pytam się najbliższego
Tuż obok siebie sąsiada,
Co to się stało takiego?
„Nie wiem“, sucho odpowiada.
Pytam drugiego — nic — cicho,
Pytam baby, i ta nie wie,
Myślę sobie, pal ich licho!
Pójdę już; bo byłem w gniewie.
Albo nie; ludzie się roją,
Poczekam chwileczkę małą;
Przecież jak głupcy nie stoją.
Oto co się pokazało:
Jacyś dwaj się założyli,
Że gdy kto stanie pod bramą
I spojrzy w górę — po chwili
Sto osób zrobi to samo.
I proszę cię, trzy godziny
Tłum stał tak, na środku drogi,
Z łbem do góry, bez przyczyny.
Najbardziej mi zmarzły nogi,
Choć tłukłem jednę o drugą!
Bodaj ich djabli porwali!
— Dlaczegóż stałeś tak długo?
A dlaczego oni stali?

Rodoć.

NOWE KSIĄŻKI

Białowąs M. X. Dr. — Czas pracy w Polsce, Miejsce Piastowe.
Boudau A. X. T. J. — Stolica św. a Rosja, Kraków.
Boulaye H. X. T. J. — Obowiązek, Kraków.
Bzowski T. X. T. J. — Przyjaciele, Chyrów.
Calvet J. — O krytyce i twórczości katolickiej, Poznań.
Douchassois P. X. — Wśród ludów polarnych, Krobia.
Foerster Fr. — Religja a kształcenie charakteru, Poznań.
Gasparri P. Kard. — Cathechismus Catholicus, Roma.
Goutche J. — Czem być możemy? Poznań.
Idea Boga (zbiorowe) Warszawa.
Klimke Fr. X T. J — Historja filozofji, Kraków.
Kubina X. Bp. — Akcja katolicka, Poznań.
L. Z. X. — Apostolstwo książki, Wilno.
Pages H. — Siewca radości, Poznań.
Przewłocki J. — Mexicana, Poznań.
Palau J. X. T. J. — Katolik uczynkiem i prawdą, Kraków.
Swensson J. X. T. J. — Wśród rozjuszonych niedźwiedzi. Kraków.
Świątek Fr. X. R. — Świętość Kościoła w Polsce, Kielce.
Wierzbiński M. — Syn Kresów, Łódź.
Zdanowski J. X. Dr. — Kościół katedralny w Kielcach, Kielce.



REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"
CHYRÓW — KONWIKT.
REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.